Cena 3 pensy

GAZETA NIEDZIELNA

ROK 2. LONDYN, 5 MARCA 1950. NR. 10.

Po raz pierwszy ARESZTOWANO BISKUPA w POLSCE

Warszawa (IC). Na bezpośrednie polecenie ministerstwa Bezpieczeństwa policja komunistyczna aresztowała biskupa Kazimierza Kowalskiego, ordynariusza diecezji chełmińskiej, w dniu 15 lutego br. Biskupa umieszczono czasowo w areszcie domowym w Pelplinie, a dom obstawiono policją. Po sporządzeniu przez prokuratora aktu oskarżenia biskup przeniesiony będzie do więzienia w Gdańsku. Biskup Kowalski urodził się w roku 1896. Na kapłana był wyświęcony w 1922, a do godności biskupiej był podniesiony w roku 1946.

Reżym warszawski oświadczył, że powodem aresztowania były „groźby, których biskup użył wobec patriotycznych księży, współpracujących z rządem Polski ludowej". Biskup Kowalski mianowicie suspendował jednego z księży swej diecezji, który publicznie popierał komunistów w walce przeciw Kościołowi oraz posłał dwóch innych księży na pokutę. Jest to pierwszy wypadek aresztowania biskupa przez warszawski reżym. Aresztowanie stoi w związku z likwidacją Caritasu, podczas której aresztowano 20 księży i działaczy katolickich.

ILU UKRAIŃCÓW DEPORTOWANO do ROSJI?

Frankfurt (IC) Obliczenia komitetów uchodźców wojennych w zachodniej Europie wykazują, że po kapitulacji hitlerowskich armii na terenie Niemiec znajdowało się ponad 12 milionów DP's, którzy albo gwałtem byli deportowani do Rzeszy niemieckiej albo też uciekli z północno-wschodnich krajów przed nadchodzącymi wojskami sowieckimi. Wśród tych uchodźców znajdowało się około 5 milionów Ukraińców, pochodzących z sowieckiej Ukrainy, z Bukowiny i Besarabii.

Komisje sowieckie wysłały do Rosji do końca roku 1946 przy pomocy zachodnich władz okupacyjnych około 4 i pół miliona sowieckich poddanych, do których zaliczono Białorusinów, Kozaków, Ukraińców i innych. Wielu z nich zostało oskarżonych o współpracę z Niemcami. Wielu należało do armii Hitlera lub pracowało w fabrykach i na farmach niemieckich. Oddano ich Stalinowi bez żadnego dochodzenia. Wielu Ukraińców ukryło się, podając się za Polaków, Czechów lub bezpaństwowych, co im pozwoliło dostać się do obozów uchodźczych, a następnie wyjechać do Ameryki, Anglii lub Australii. W roku 1947 było w zachodniej strefie zaledwie 350.000 Ukraińców, czyli że Sowiety zdołały „repatriować" ponad 4 miliony Ukraińców.

O losie tych ukraińskich repatriantów doniosło ostatnio radio sowieckie, że „według sowieckich statystyk Rosja repatriowała z Polski, Niemiec, Austrii i Francji 1.300.000 Ukraińców". Z tej liczby około 300.000 pracuje przymusowo w fabrykach koło Kijowa, a 750.000 na farmach kołchozowych. Około 4.000 dzieci ukraińskich, repatriowanych z Zachodu, wychowuje się w specjalnych zakładach na terenie całej Rosji. Rodzicom oddano zaledwie 754 dzieci. Statystyka sowiecka zatem nie wspomina ani słowem o dalszych czterech milionach Ukraińców, których w latach od 1945 do 1947 odesłano w głąb Rosji sowieckiej.

Ilu jest komunistów w Polsce?

Po ogłoszeniu przez reżym warszawski, że partia komunistyczna w Polsce liczy obecnie 1.300.000 członków, z czego 300.000 stanowią aktywiści, wywiązała się w Rzymie dyskusja na temat, czy do wszystkich tych ludzi stosuje się dekret św. Oficjum, rzucający ekskomunikę na współpracowników komunizmu.

Ogólna opinia jest tego zdania, że olbrzymia większość członków partii w Polsce, to komuniści jedynie z imienia. Wielu zapisało się pod przymusem, a ci, którzy dobrowolnie zapisali się do partii, pozostają w niej pod przymusem po ogłoszeniu ekskomuniki. Naoczni obserwatorzy stwierdzają, że komunizm w Polsce jest zewnętrznym szyldem. Wprawdzie zastosowano już prawie we wszystkich dziedzinach życia wzory sowieckie, ale **dotychczas nie** zdołano przerobić umysłowości Polaków nawet w drobnym procencie. Pokazowe procesy w Polsce wykazują, że Stalin nie może ufać nawet długoletnim członkom partii komunistycznej.

Komuniści włoscy boją się „zwiedzać" Polskę

RZYM (IC) Sesto San Giovanni pod Mediolanem w Italii jest dużym ośrodkiem przemysłowym, w którym duża część robotników pozostaje pod przemożnym wpływem komunistów. Żadne większe demonstracje w Mediolanie nie odbywały się dotąd bez udziału „robotniczych oddziałów" komunistycznych, sprowadzanych z Sesto San Giovanni.

W ośrodku tym jedna z fabryk stale wysyła kilku robotników w nagrodę za pracę do krajów, do których wysyła się wyprodukowane w ośrodku maszyny. Kandydatów na wycieczkę **zawsze jest dużo.** Robotnicy zwiedzili już takie kraje, jak Grecję, Belgię, Holandię, Francję a nawet „faszystowską" Hiszpanię.

Niedawno taką premiowaną podróż zapowiedziano do Polski. Zepewniono wygodne warunki podróży, wszelkie ułatwienia, a nawet dano uroczystą gwarancję powrotu. Jak komunistów włoskich jest widocznie bezpieczniej udać się do „faszystowskiej" Hiszpanii, niż za swoją własną żelazną kurtynę.

PRZEDSTAWICIELSTWA RZĄDU R. P.

(PAT) Wobec częstych zapytywań wyjaśniamy, że przedstawicielstwa Rządu R. P. istnieją przy Stolicy Apostolskiej, w Madrycie, Dublinie, w Hawanie (Kuba) i w Bejrucie (Liban).

Konsul Generalny R. P. w Dublinie prowadzi normalne czynności konsularne, między innymi wystawia paszporty.

OJCIEC ŚW. WRÓCIŁ DO ZDROWIA

Po kilkunastodniowej grypie Ojciec św. wrócił do zdrowia i **swoich normalnych zajęć.** Jako pierwszego przyjął Papież kard. Piazzę, sekretarza Świętej Kongregacji Konsystorza, który w imieniu Stolicy Apostolskiej ogłosił ekskomunikę czeskiego „biskupa" Dechety.

W niedzielę dnia 19 lutego Ojciec św. brał udział w uroczystościach beatyfikacyjnych Wincenty Marii Lopez y Vicuna, założycielki Instytutu Córek Niepokalanej.

EKSKOMUNIKA CZESKIEGO „BISKUPA"

Dekretem Świętej Kongregacji Konsystorza został obłożony ekskomuniką Fr. Jan Dechet, który przyjął nominację na wakujące biskupstwo Bańskiej Bystrzycy z rąk komunistycznego reżymu czeskiego. Obłożonemu ekskomuniką Stolicy Apostolskiej nie wolno odprawiać Mszy św. ni udzielać Sakramentów św.



Wystawa „Czynu Katolickiego" w Watykanie

Polacy na uchodźstwie wezmą udział w wystawie „Czynu Katolickiego", urządzanej w Watykanie w roku bieżącym. Składający się z 9 tablic polski poliptyk został już wysłany z Londynu do Rzymu.

Powyżej reprodukujemy zdjęcie jednej z tablic. Napisy na tablicach zostały wykonane w języku włoskim. Reprodukowana tablica zawiera dane statystyczne o Kościele w Polsce w r. 1939.

Dalsze tablice zawierają następujące dane: nauka katolicka w Polsce, Akcja Katolicka i inne organizacje, prasa i wydawnictwa; położenie Kościoła w czasie okupacji niemieckiej w latach 1939-45, deportacje sowieckie w latach 1939-42 oraz tworzenie się wojska polskiego w Rosji; walki żołnierza polskiego poza granicami oraz walka podziemna w Kraju; rozmieszczenie uchodźców polskich w świecie i organizacja służby duszpasterskiej na uchodźstwie.

Na tablicy ozdobionej portretem Piusa XI podano artykuł Konstytucji R.P., który zapewniał Kościołowi w Polsce pełną wolność rządzenia się własnymi prawami, dalej odpowiadający temu artykułowi paragraf konkordatu ze Stolicą Apostolską oraz notatkę, że ten konkordat został jednostronnie wypowiedziany przez rząd komunistyczny. Na tablicy z portretem papieża Piusa XII umieszczono zakończenie listu Ojca św. do Episkopatu Polski w 10 rocznicę najazdu niemieckiego, gdzie Papież stwierdza, że Polska w swych dziejach nigdy nie znała odstępstwa od wiary przodków.

Tablica centralna, którą zdobi wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej oraz herby stolic prowincyj kościelnych polskich widzimy mapę Polski, na wschodzie z granicą ryską a na zachodzie z granicą Odry i Nysy z siedzibami metropolitów, biskupów i administratorów apostolskich. Nakreślona „linia Curzona" odcina diecezje katolickie, które zostały poza nią i które okupant sowiecki zlikwidował. Podane obok cyfry ilustrują straty, poniesione przez Kościół. Przytoczono m. in. fakt, że ilość wiernych obrządków wschodnich na terenie Rzeczypospolitej stanowiła 44 procent ogółu wszystkich wiernych obrządków wschodnich na świecie.

Artystyczna oprawa tablic została wykonana techniką sgrafitto w barwie kremowej na podkładzie sepii. Całość poliptyku zaprojektował i wszystkie prace wykonał polski artysta malarz p. Witold Tadeusz Mars z Londynu. Z prac literniczych pięknie się wywiązała p. Anna Pawłowiczówna. Artystyczne zdjęcia, które zdobią tablice wykonał p. K. Ćwirko Godycki w pracowni Instytutu im. Gen. Sikorskiego.

Z ramienia Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej nad całością polskiego udziału w wystawie czuwa specjalna podkomisja z min. F. Frankowskim na czele.

NOWA FORMA NIEWOLNICTWA

Coraz to nowe przepisy totalitarnego ustawodawstwa w kraju ograniczają z dnia na dzień zakres swobody i wolności człowieka. Ostatnio wniesiono na Sejm dwa nowe projekty ustaw, które ograniczają podstawowe prawo obywatela wyboru zawodu i miejsce pracy. Projekty te (a) „o zapobieganiu płynności kadr pracowników w zakładach lub specjalnościach ważnych dla gospodarki uspołecznionej" oraz (b) „o planowym zatrudnieniu absolwentów średnich szkół zawodowych i szkół wyższych" — przewidują przymusowe kierowanie absolwentów szkół wyższych do tych gałęzi pracy, „gdzie mogą najlepiej przyczynić się do budownictwa socjalizmu".

Ten „system planowego kierowania do pracy" wzorowany jest ściśle na systemie sowieckim. Absolwent zmuszony jest w okresie lat trzech pracować w zakresie swej specjalności, do której został skierowany. Ponadto wprowadzono przymus pozostawania na zajmowanym stanowisku w całym szeregu gałęzi gospodarki.

Słowo Boże

EWANGELIA NA 2 NIEDZIELĘ WIELKIEGO POSTU (Mt. 17,1 — 9).

A po sześciu dniach wziął Jezus Piotra i Jakuba i Jana, brata jego i zaprowadził ich na górę wysoką na uboczu. I przemienił się przed nimi: i rozjaśniało oblicze jego jako słońce, szaty zaś jego stały się białe jako śnieg. I oto ukazali się im Mojżesz i Eliasz, rozmawiający z nim. A odpowiadając Piotr, rzekł do Jezusa: Panie, dobrze nam tu być; jeżeli chcesz, uczyńmy tu trzy przybytki: tobie jeden, Mojżeszowi jeden i Eliaszowi jeden. Gdy on to jeszcze mówił, oto obłok jasny okrył ich. I oto głos z obłoku mówiący: Ten jest Syn mój miły, w którym upodobałem sobie: jego słuchajcie. A słysząc to uczniowie, padli na oblicze swoje i zlękli się bardzo. I przystąpił Jezus, dotknął ich i rzekł: Wstańcie, a nie lękajcie się. A podniósłszy oczy swe, nikogo nie widzieli, jeno samego Jezusa. A gdy zstępowali z góry, przykazał im Jezus, mówiąc: Nikomu nie mówcie o widzeniu, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie.

KALENDARZYK
Marzec 1950

5 n. — 2 W.Postu, Euzebiusza
6 p. — Perpetuy i Felicyty
7 w. — Tomasza z Akwinu
8 ś. — Wincentego Kadłubka, Jana Bożego
9 c. — Franciszki Rzymianki
10 p. — 40 Męczenników
11 s. — Konstantego.

ZGON BISKUPA ŁUCKIEGO

Nadeszła wiadomość o zgonie ś. p. biskupa łuckiego, Ks. Adolfa Szelążka, który zmarł w Polsce w dniu 10 lutego b.r. Zmarły urodził się w Stoczku na Podlasiu w r. 1865. Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1888, studia teologiczne ukończył w akademii duchownej w Petersburgu, potem był wikariuszem katedralnym w Płocku, gdzie wykładał również prawo kanoniczne.

W roku 1918 został biskupem tytularnym i sufraganem płockim. W Polsce odrodzonej ks. biskup Szelążek był przez czas jakiś podsekretarzem stanu w ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, a w roku 1925 został biskupem starożytnej diecezji w Łucku na Wołyniu. Trwał na tym stanowisku do końca: w roku 1945 został uwięziony przez sowieckie władze i kilkanaście miesięcy, jako starzec 80-letni, przebywał w najgorszych warunkach w więzieniu w Kijowie, cierpiąc prawdziwe męczeństwo za wiarę. Ostatnie lata spędził zdala od diecezji w Bienglowie na Pomorzu.

Wołyń utracił ze zgonem biskupa Szelążka jednego ze swych najwybitniejszych Pasterzy, godnego spadkobiercę Holszańskich, Maciejowskich, Załuskich i Naruszewiczów. Polska żegna jednego z najwierniejszych synów, Kościół— jednego z tych biskupów, co w męczeństwie potrafili wytrwać niezachwiani.

Za duszę zmarłego Biskupa odbyło się w Rzymie nabożeństwo żałobne w kościele św. Stanisława, odprawione przez ks. biskupa Gawlinę, w obecności ambasadora R. P. oraz przedstawicieli kleru i kolonii polskiej.

SEJMIK AKCJI KATOLICKIEJ

W dniach 11 i 12 lutego br. w świetlicy przy Polskiej Misji Katolickiej w Londynie odbył się III doroczny Zjazd Rady Instytutu Akcji Katolickiej w W. Brytanii. Jak w latach ubiegłych tak i w tym roku pierwszy dzień Zjazdu był rodzajem krotkiego kursu dla uczestników obrad, wśród których było wielu działaczy i przodowników Akcji Katolickiej z terenu Anglii, Walii i Szkocji. Udział wzięło około 90 osób.

W sobotę rozpoczęto prace Zjazdu odmówieniem hymnu do Ducha św. Zjazd otworzył Prezes Instytutu p. J. Baliński-Jundziłł, witając przedstawicieli władz duchownych w osobach ks. infułata B. Michalskiego i ks. prałata W. Staniszewskiego oraz seniora działaczy katolickich gen. J. Hallera, którzy zasiedli w prezydium Zjazdu.

Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Szkocji ks. dr. L. Bombas nie mogąc przybyć na Zjazd nadesłał listowne życzenia owocnych obrad. W zjeździe wziął udział jako gość ks. dr Filip Dachowski z Buenos Aires. Ks. infułat Michalski w krótkim przemówieniu przypomniał zasady Akcji Katolickiej.

Program kursu zawierał dwa referaty. Pierwszy nt. „Człowiek współczesny“, wygłoszony przez p. Marię Tyszewiczową z Brighton, był wnikliwą charakterystyką współczesnego Polaka na uchodźctwie. W zakończeniu p. Tyszewiczowa położyła nacisk na konieczność tworzenia na uchodźctwie polskiego środowiska, szkolenia w nim przodowników A.K. i prowadzenia programowej pracy zespołowej.

W drugim referacie nt. „Akcja Katolicka w terenie“ prof. J. Kapica, znany działacz oświatowy z hostelu w Fairford, podał szereg najpilniejszych zadań, jakie dziś powinna podjąć Akcja Katolicka w W. Brytanii. Ma się ona stać prawdziwą kuźnią charakterów i stałą szkołą apostolstwa. Jej pracownicy, stanowiący jakby wydłużenie ramion kapłańskich, winni nieść Kościołowi pomoc w rozwiązywaniu wielu zagadnień dnia. Prelegent poświęcił osobny ustęp sprawie naszego stosunku do katolików brytyjskich.

W dyskusji obecni dzielili się swymi spostrzeżeniami na temat warunków środowiska i zadań pracy w terenie, podkreślając szczególnie mocno zadania społeczeństwa emigracyjnego wobec młodego pokolenia.

Opuszczającego salę pod koniec obrad gen. J. Hallera pożegnał serdecznie ks. infułat Michalski, przypominając, że właśnie w przeddzień, 10 lutego 1950, minęło 30 lat od chwili, gdy Błękitny Generał w imieniu Polski zaślubiał ją z odzyskanym morzem. Wspomnienie to stało się okazją do gorącej manifestacji.

Dzień ten zakończyło błogosławieństwo.

W niedzielę uczestnicy Zjazdu zebrali się w Kościele Polskim na Mszy św., którą odprawił, wygłaszając krótką naukę ks. prałat W. Cieński, asystent kościelny Instytutu A.K. Po nabożeństwie zaczęły się obrady Rady A.K. Przemówienie powitalne imieniem Catholic Council For Polish Welfare wygłosił witany oklaskami obecnych Mr. K. Strugnell. Mówca wskazał, że Rada w pełni ocenia doniosłość pracy polskich duszpasterzy i Instytutu Akcji Katolickiej i dlatego stara się zawsze w miarę swej możności pomagać materialnie w działalności Instytutu. W słowach zawierających wiele zrozumienia dla naszego położenia na wychodźstwie mówca wyraził przekonanie, że współpraca katolików polskich z ich brytyjskimi braćmi będzie się pogłębiać z korzyścią dla tych, którzy się znaleźli w tak ciężkich warunkach.

Imieniem niedawno utworzonej węgierskiej Akcji Katolickiej na emigracji przemawiał po polsku jej sekretarz.

Referat programowy na temat tegorocznej pracy A. K. pt. „Kościół na straży godności człowieka“ wygłosił p. St. Grocholski, podkreślając aktualność zagadnienia godności człowieka w chwili obecnej i dając przegląd wysiłków Kościoła w obronie tej godności. Szczególnie ważne są oświadczenia papieży Leona XIII i obecnego Ojca św., który w orędziach wigilijnych w czasie wojny jasno określił warunki sprawiedliwego pokoju, opartego na chrześcijańskim ładzie społecznym i politycznym, szanującym godność i cele wieczne człowieka. W intencjach Roku Świętego spotykamy też zagadnienia palących problemów sprawiedliwości społecznej i moralnego wychowania do niej.

Po referacie ks. moderator J. Warszawski T. J. dał zebranym krótki pogląd na rolę Sodalicyj Mariańskich w pracy Akcji Katolickiej. W obradach Zjazdu brała udział liczna grupa sodalisów i sodalisek.

P. dyr. B. Podhorski udzielił zebranym szeregu wyjaśnień dotyczących sprawozdania z pracy Instytutu.

Ożywiona dyskusja toczyła się na temat referatów, sprawozdań i programu pracy. Wszyscy mówcy wypowiadali się zgodnie za stałym kształceniem członków A. K. na kursach, zjazdach, dniach katolickich itp. P. St. Sopicki w imieniu Komisji Rewizyjnej złożył sprawozdanie i postawił wniosek o udzielenie absolutorium z celowej gospodarki materialnej Instytutu.

Przedpołudniowe obrady zamknięto uchwaleniem rezolucyj programowych. Zjazd uchwalił wysłanie do Ojca św. depeszy. Prezes Baliński-Jundziłł podał zarys programu pracy w roku bieżącym a p. B. Podoski referował sprawę utworzenia instytucji członków wspierających, gdyż wobec rosnących potrzeb i wobec możliwości skurczenia się pomocy z Catholic Council stoi przed Instytutem konieczność zapewnienia stałych źródeł dochodów.

Następnie wybrano nowy Zarząd, do którego weszli pp. J. Baliński-Jundziłł, L. Czosnowski, St. Grocholski, F. Frankowski, A. Januszajtisówna, J. Kapica, T. Kiersnowski, J. Kisielewski, R. Koperski (delegat Szkocji), A. Kosiba, M. Małachowska, St. Misiakowski, I. Mydlarzowa (zarazem delegatka Sodalicji Mariańskiej Żeńskiej), B. Podoski, Z. Podhorski, W. Wasiutyński, K. Woźniacki i W. Zych. W drodze kooptacji wchodzi do Zarządu p. inż. Tchórzewski jako delegat Sodalicji Mariańskiej Męskiej. Komisję Rewizyjną wybrano w składzie: prof. A. Żółtowski, J. Schielowa, inż. W. Dłużewski, W. Karaszkiewicz i St. Sopicki.

Zjazd zakończył przemówieniem ks. prałat Staniszewski z którego gościnności w domu przy Kościele Polskim uczestnicy Zjazdu korzystali. Zjazd zakończono wspólną modlitwą i błogosławieństwem w Kościele Polskim.

Uczestnik

KRONIKA KATOLICKA

KSIĄŻKA INTENCJI

Proboszcz parafii św. Seweryna w Paryżu wprowadził ciekawą inowację w postaci wyłożenia w kruchcie kościoła książki, w ktorej każdy może wpisać intencję modlitwy.

Początkowo do pomysłu tego nawet najwierniejsi parafianie odnosili się sceptycznie. Okazało się jednak wkrotce, że coraz więcej ludzi wpisuje się do książki i że w ciągu niespełna roku wypełnili oni dwa grube tomy.

Zapisujący się pochodzą ze wszystkich możliwych środowisk parafii wielkomiejskiej. Są między nimi dzieci i starcy, żołnierze i kupcy, artyści i gospodynie. Intencje są wszelkiego rodzaju — od najbardziej osobistych do najbardziej powszechnych i od najprostszych do najbardziej skomplikowanych.

Duchowieństwo parafii stwierdziło, że istnienie książki przyczynia się wybitnie do wzmożenia życia religijnego w parafii i daje duszpasterzom poczucie ściślejszego związku z parafianami.

LIST DO REDAKCJI

ZWIĄZEK ARTYSTÓW PLASTYKÓW W SPRAWIE WYSTAWY „CZYNU KATOLICKIEGO“

Szanowny Panie Redaktorze!

W ostatnim nrze „Gazety Niedzielnej“ z dnia 19 lutego 1950 został umieszczony artykuł pt. „Polacy na wystawie Czynu Katolickiego“, który był szeroko omawiany przez Zarząd Związku Artystów Plastyków w W. Brytanii.

Jako członek Zarządu Zw. Art. Plastyków zostałem upoważniony do powiadomienia Szanownego Pana Redaktora, by był łaskaw przyjąć i przekazać kilka pytań, tam gdzie należy.

1) Jeżeli Polacy w W. Brytanii na wystawie „Czynu Katolickiego“ w Rzymie mają być reprezentowani przez wszystkich katolików uchodźców, to powstaje pytanie: dlaczego powołana do życia Komisja Roku Świętego 1950 utworzona na zlecenie polskich władz duchownych w W. Brytanii przez Instytut Polski Akcji Katolickiej w Londynie nie ogłosiła konkursu na projekt polskiego stoiska?

2) Dlaczego Komisja Roku Świętego ograniczyła zainteresowania wszystkich artystów plastyków, którzy chętnie wzięliby udział w konkursie i popracowali, by w najodpowiedniejszej formie i najodpowiedniejszych ramach pokazać światu dorobek czynu katolickiego na uchodźstwie?

Proszę przyjąć wyrazy poważania

T. A. Zieliński
19 King Edward's Gdns.
London, W.3.

DOSTAWCA JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI

W Rzymie oraz w innych miastach włoskich spotyka się czasem nad sklepem krawieckim napis: „Fornitore di S.S.“, co znacza dostawca Jego Świątobliwości. Głównym dostawcą garderoby dla Ojca św. i jego dworu jest firma Agostini w Rzymie.

Dostawcy ci — podobno — nie są wcale zachwyceni obecnym Rokiem Świętym, gdyż zamówienia dla Papieża i jego otoczenia bynajmniej nie są godne uwagi. Pius XII jest człowiekiem, który w swym życiu prywatnym obywa się najpotrzebniejszymi jedynie rzeczami. Jak stwierdza służba, zresztą bardzo nieliczna, opiekująca się papieską garderobą, od 10 lat, tj. od chwili wyboru Piusa XII zamówił on 5 czy 6 sutann, które mu służą do dziś dnia. Sutanny te są — jak wiadomo — koloru białego, zrobione z lekkiej wełny na lato, nieco cięższej zaś na zimę. Jedna z tych białych sutann została splamiona krwią, gdy Papież, podczas bombardowania Rzymu w dniu 19 lipca 1943 r. udał się natychmiast na miejsce, gdzie spadły bomby lotnicze. Tam w zetknięciu z rannymi biała sutanna zabarwiła się krwią.

Uroczyste stroje Papieża, używane przy specjalnych okazjach, pochodzą ze skarbca watykańskiego i sięgają nieraz wielu lat a nawet wieków wstecz. Tak np. mitra, którą Papież wkłada na głowę w czasie niektórych uroczystości, zrobiona jest ze złotolitej tkaniny wysadzanej bogato drogimi kamieniami. Była ona podarowana przez jednego z monarchów Leonowi XIII.

Mówiąc o mitrze papieskiej, wspomnijmy i o kapeluszach Ojca św., których przybyło w jego garderobie od lat dziesięciu aż... dwa. Kapelusze papieskie zamawiane są specjalnie u pewnej rodziny kapeluszników, w której od wieków przechodzi ten zawód z ojca na syna.

D.

PIERWSZA PIELGRZYMKA POLSKA

Dnia 5 kwietnia przybędzie do Rzymu pierwsza pielgrzymka polska z Anglii w składzie 68 osób. Z pielgrzymką ma przybyć do Rzymu generał Józef Haller, jeden z najstarszych rangą i najzasłużeńszych żołnierzy R.P.

PIELGRZYMI W RZYMIE

Według danych oficjalnych napływ pielgrzymów do Rzymu w miesiącu styczniu wyraził się cyfrą 30.407 przybyłych i zarejestrowanych w Komitecie Centralnym Roku Św. Doliczyć do tego wypada dość znaczną ilość przybyłych poza zorganizowanymi pielgrzymkami, którzy pod rejestr nie podpadli.

GAZETA NIEDZIELNA

5 marca 1950

KOMUNIA Z KRAJEM

Prasa polska w W. Brytanii pisała przed premierą sztuki czołowego pisarza katolickiego w Polsce, Jerzego Zawiejskiego, pt. „Rozdroże miłości“ że dramat ten powinien nas zbliżyć do Kraju. Sądząc po pierwszych reakcjach, istotnie wielu Polaków na obczyźnie sztuka ta do Kraju zbliżyła, ale kto wie, czy nie wielu więcej — oddaliła.

Niewiadomo, co miała prasa na myśli, pisząc o łączności z Krajem poprzez tę sztukę. Jest to bowiem dramat uniwersalny i równie dobrze mógłby się rozgrywać we Francji, czy jakimkolwiek innym kraju świata, jak w Polsce. Nie ma w nim kolorytu charakterystycznie polskiego. Komunia z Krajem przez sztukę Zawiejskiego mogła się dokonać li-tylko przez jego problematykę katolicką. Przez świadomość, że te problemy wiary, które przeżywa Kraj i którymi się przejmuje, są również problemami naszymi.

Polska, która jest naszą dumą i szczęściem, nie wyczerpuje całego obszaru duchowego Polaków. Jesteśmy obywatelami państwa polskiego, ale naszym celem ostatecznym jest stać się obywatelami królestwa Bożego, które nie jest wprawdzie całkowicie z tego świata, ale do którego wstęp będą mieli tylko ci, którzy już na ziemi usiłowali przybliżyć Boże królestwo i starali się na nie zasłużyć.

W znakomitym krajowym miesięczniku katolickim „Znak“ zamieszczono artykuł znanego pisarza katolickiego, ambasadora Francji przy Watykanie, Jakuba Maritain o „Problemie Królestwa Bożego“. Pisze on: „W pojęciu chrześcijańskim prawdziwa doktryna świata i państwa doczesnego polega na tym, że są one równocześnie królestwem człowieka, Boga i diabła. W tym okazuje się dwuznaczność zasadnicza świata i jego historii; jest to wspólny teren trojga. Świat jest polem zamkniętym, należącym do Boga — prawem stworzenia; do diabła — prawem podboju, z racji grzechu; do Chrystusa — prawem zwycięstwa nad pierwszym zdobywcą, z racji Męki. Zadaniem chrześcijanina w świecie jest wojować z szatanem o jego włość, wyrywać mu ją; musi się do tego przykładać, ale nie osiągnie innego sukcesu, jak częściowy, dopóki będzie trwała doczesność“.

Otóż co nas przede wszystkim powinno łączyć z Krajem, to wspólna walka o realizację królestwa Bożego na ziemi, a tym samym walka ze złem, z szatanem.

Nie jest trudno być katolikiem, jeśli to nic nie kosztuje. Trudno jest natomiast w takich warunkach, jakie dziś panują w Polsce, żegnać się Krzyżem świętym na rozdrożu dobra i zła. Inna jest cena znaku Krzyża świętego w Polsce i w wolnym świecie. Tam — oznacza on pełną świadomość, wybór, gotowość. Zbliżyć się do Kraju po katolicku, to znaczy stać się takim katolikiem, jacy dziś żyją i walczą w Polsce.

J. B.

Z polskiego punktu widzenia

»MOCNE SYTUACJE« W AZJI

W związku z dyskusją, która się rozwinęła dokoła decyzji amerykańskiej przystąpienia do fabrykacji bomby wodorowej, p. Acheson próbuje w Waszyngtonie ukryć całkowitą porażkę swej polityki w Azji wysuwaniem dwóch formułek zaciemniających rzeczywisty obraz. Pierwsza polega na twierdzeniu, że „umowy z Sowietami mają o tyle wartość, o ile są wyrazem przystosowania się do faktów dokonanych“. Ponieważ żadna dotychczasowa umowa państw anglosaskich z Sowietami nie ma dla Zachodu żadnej wartości, więc nie wiadomo, co p. Acheson ma na myśli.

Druga formułka zawiera w sobie jakgdyby program na przyszłość. „Próbujmy — powiedział sekretarz stanu — rozszerzyć pole możliwego porozumienia ze Związkiem Sowieckim, stwarzając sytuacje o takiej mocy, by trzeba było z nimi się liczyć i by z nich wynikała konieczność porozumienia“. Plan Marshalla, uzbrojenie państw atlantyckich i 4 punkt programu p. Trumana mają być dowodem, że „mocne sytuacje“ już były stwarzane.

W przytoczonych przykładach nie znajdujemy niczego w tym stopniu „mocnego“, by zmusiło to Związek Sowiecki do szukania „porozumienia“.

Prawdziwych bolączek gospodarczych, a więc organicznego deficytu Europy i braku na świecie dolarów, plan Marshalla nie rozwiązał. Powiększenie zbrojeń Europy, nawet zwiększając o sto procent przyznane już kredyty, w niczym nie zmieni faktu, że nie ma w Europie siły zdolnej do zatrzymania wojsk Stalina na wypadek, gdyby chciały one posunąć się w kierunku Atlantyku. Nie warto chyba brać pod uwagę czwartego punktu programu Trumana, który dotąd pozostaje na papierze. Polityka p. Achesona nie jest niczym innym, jak polityką defenzywy w Europie i odwrotu w Azji.

Natomiast polityka Moskwy stwarza „mocne sytuacje“, o których teoretycznie dla siebie marzy sekretarz stanu i z którymi praktycznie „trzeba się liczyć“— ale w Waszyngtonie. Przegląd działalności w ciągu paru ostatnich miesięcy daje nam obraz zmian, do których polityka p. Achesona będzie musiała się przystosować. O inicjatywie trudno marzyć, gdy się ma takie zaległości do odrobienia.

Mao-Tse-Tung stoi u wrót Indo-Chin. Przy pomocy uznanego przez Moskwę rebelianta w stosunku do Francji Ho-Chi-Minh'a, wrota bronione przez Bao-Dai i 100.000 wojsk francuskich mogą być łatwo wyważone. Może jeszcze „mocniejszą sytuację“ dyplomatyczną osiągnęła Moskwa, podpisując traktat z Mao. Daje on jej następujące korzyści: otacza aureolą przywódcę chińskich komunistów, gdyż stwarza pozory wielkiego sukcesu przez niego w rokowaniach osiągniętego; przedstawia Związek Sowiecki w oczach żółtych czy czerwonych ras jako mocarstwo pozbawione zaborczych instynktów i bezinteresowne; odejmuje nacjonalistycznemu ośrodkowi Chin na Formozie podstawę dla krytyki i oskarżeń, bo zwraca Chinom to, co państwa anglo-saskie im odjęły w Jałcie, by kosztem sojusznika chińskiego obdarować Związek Sowiecki; oddala niebezpieczeństwo chińskiego titoizmu przywracając Pekinowi suwerenność nad Mandżurią; wreszcie zaskakuje Waszyngton, który zamierzał politycznie zdyskontować niezadowolenie Chińczyków z traktatu.

Nie znaczy to wcale, by udało się Moskwie wzniecić w Chińczykach uczucia dla niej przyjazne. Przeciwnie, większa część zwolenników Mao-Tse-Tunga spogląda z największą niechęcią na nowy typ cudzoziemca w Pekinie: człowieka w wysokich butach ze skórzaną teczką pod pachą, wypchaną niby to papierami, a najczęściej zagranicznymi towarami z Zachodu, znalezionymi w stolicy Chin, obcymi walutami lub złotem. Z tysiąc takich speców biega obecnie po Pekinie i kręci się w chińskich urzędach. W szkołach pojawiły się roje Rosjanek w charakterze nauczycielek i instruktorek.

* * *

Gdy Zachód wreszcie jako tako odszyfrował jawne klauzule traktatu, zawartego między Stalinem a Mao, możemy dopiero zrozumieć, dlaczego pobyt Chińczyka w Moskwie trwał tak długo. Chciał on osiągnąć prawdopodobnie jeszcze więcej. Azjatyckie umysły oparte na wschodnich metodach rokowań ścierały się za pomocą przebiegłej argumentacji, w której starano się z jednej i drugiej strony ukryć cele stosując przeróżne dialektyczne chwyty. Mao stanowi napewno typ groźnego przeciwnika, który potrafił zręcznie wykorzystać opory dwóch swych bliskich współpracowników a mianowicie Chou-En-lai, swego ministra spraw zagranicznych i Lin-Chuhan'a, wielkorządcy z jego ramienia północnych prowincji Chin. Obaj są przeciwnikami zbyt ścisłych powiązań z Rosją, dlatego też byli wzywani przez Mao do Moskwy w charakterze rzeczoznawców.

Dla Chińczyków Mandżuria jest najbogatszą prowincją, która wobec ich słabości od 1898 roku stanowiła jabłko niezgody między Rosją a Japonią. Rosja straciła ją na rzecz Japonii w wyniku przegranej w 1905 roku. Gdy Japonia upadała pod ciosami państw anglosaskich czterdzieści lat później, Stalinowi udało się w Jałcie w zamian za przyrzeczoną pomoc militarną otrzymać i Port Artura i port Dalny wraz z zarządem kolei mandżurskich. Związek Sowiecki wchodził w ten sposób w posiadanie tego, co utraciła cesarska Rosja. Restytucję Mandżurii Moskwa zawdzięcza Rooseveltowi i Churchillowi, którym się zdawało, że robią dobry interes płacąc jednemu z sojuszników z kasy drugiego a mianowicie Czang-Kai-Szeka. Od swych naiwnych partnerów Stalin uzyskiwał panowanie nad Mandżurią. Dziś może on ją w hojnym darze zwrócić komunistycznym Chinom za sojusz skierowany przeciw Waszyngtonowi i Londynowi.

Wszystko co Moskwa daje, ma charakter dopiero przyrzeczenia. Mandżurię odda, gdy podpisany zostanie przez pięć mocarstw traktat pokoju z Japonią. Jeśliby to nie nastąpiło, odda ją w każdym razie w końcu 1952 roku. Szeroki gest Stalina połączony był z przebiegłym wyrachowaniem. Wie on, że nie ma szans na podpisanie traktatu pokoju z Tokio, to znaczy, że do końca 1952 Mao jest w jego ręku. Murzyn chiński zgodnie z tym wyrachowaniem musi te dwa lata odsłużyć, jeżeli chce dostać to, co mu przyrzeczono.

Inne „zdobycze“ chińskie w zawartym traktacie polegają na zwrocie Chinom majątku japońskiego, zagarniętego przez Rosjan w Mandżurii i udzieleniu Chinom przez Związek Sowiecki pożyczki w wysokości 300 milionów dolarów, wypłacanych w towarach w ciągu pięciu lat. Pożyczka w tej wysokości jest raczej dowodem bardzo słabej zdolności eksportowej Związku Sowieckiego, a to co z majątku japońskiego powędrowało już do Rosji, napewno nie wróci.

Za przyrzeczoną pomoc techniczną i wojskową a w szczególności za pozory odniesionego dyplomatycznego sukcesu Mao musiał czymś zapłacić. Mandżuria ma być zwrócona Chinom, ale zapewne tajne klauzule traktatu zrobią z tej prowincji chińskiej to, czym już ona jest od lat pięciu — dojną krową dla Moskwy. Obliczają, że 60 procent produkcji wywożone jest do Rosji.

W traktacie nie ma mowy o północno-zachodniej prowincji Chin — Sinkiangu, przylegającym do Turkiestanu. Od 20 lat prowincja ta znajduje się w zasięgu bezpośrednich wpływów politycznych i gospodarczych Moskwy. Z tym stanem rzeczy Mao-Tse-Tung musiał się pogodzić. Przypieczętował zgodę milczeniem.

Jak widzimy „mocne sytuacje“ stwarza w Azji nie p. Acheson, a Kreml. Pan Acheson dopiero planuje. Jego dyplomatyczny komiwojażer bardzo zdolny ambasador p. Jesup rozjeżdża, bada, namawia. Do czego zdąża? Stanom Zjednoczonym chodzi o stworzenie związku krajów południowo-wschodniej Azji, objętego planami wzorowanymi na planach Marshallowskim i Atlantyckim. Ameryka chce i gotowa jest doradzać, płacić i uzbrajać, jeśli te kraje zechcą się samorzutnie połączyć dla walki z komunizmem. Wszystko to jest nader spóźnione i bardzo mgławicowo dotąd wygląda.

J. Z.

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Prezydent Truman oświadczył na konferencji prasowej, że nie znajduje podstaw do podjęcia nowych prób porozumienia z Rosją w sprawie zakończenia „zimnej wojny“, gdyż Stany Zjednoczone bezskutecznie podejmowały dotąd takie próby bezpośrednio i za pośrednictwem O.N.Z.

*

Mowa Churchilla w Edynburgu, w której oświadczył on gotowość podjęcia jeszcze jednego wysiłku w kierunku porozumienia z Rosją w sprawie bomby atomowej i wodorowej, spotkała się z atakiem ze strony radia moskiewskiego. Komentator Fedorow oświadczył, że propozycja Churchilla jest chwytem wyborczym i że prasa konserwatywna usiłuje Churchilla, „podżegacza wojennego Nr. 1“, przedstawić jako zwolennika pokoju. „Churchill, farbowany demagog i chytry polityk“ — dodał komentator — „usiłuje wyzyskać pragnienie pokoju ze strony społeczeństwa brytyjskiego dla swych machinacji wyborczych“.

*

W najbliższym czasie odbędą się manewry sześciu flot: brytyjskiej, amerykańskiej, kanadyjskiej, francuskiej, holenderskiej i indyjskiej, których teatrem będą równocześnie Morze Śródziemne, Pacyfik, Morze Karaibskie i Ocean Indyjski. W manewrach weźmie również udział lotnictwo morskie.

*

Senator Tydings, przewodniczący komisji wojskowej, stwierdził, że zapasy bomb atomowych Stanów Zjednoczonych przewyższają zapasy sowieckie, które są stosunkowo małe. Wprowadzenie jednak kontroli atomowej bez równoczesnej kontroli innych zbrojeń dałoby przewagę Rosji.

*

Rozruchy we Wschodnim Bengalu (Pakistan) na tle antagonizmu mahometańsko-hinduskiego spowodowały dalsze naprężenie stosunków pomiędzy Pakistanem a Indiami. Premier Indii Nehru oświadczył, że zagadnienia Kaszmiru i wydarzeń w Bengalu łączą się i że „jeżeli nie dojdzie do zgody na podstawie metod sugerowanych przez nas, będziemy zmuszeni uciec się do innych metod“.

*

Oddziały policji francuskiej i wojska w liczbie około 10.000 zajęły zakłady Renault'a po ogłoszeniu strajku przez 37.000 robotników. Zajęcie zakładów miało na celu zapobieżenie opanowania ich przez strajkujących. Strajk rozszerza się na inne zakłady.

*

Marszałek włoski Rodolfo Graziani stanął w charakterze oskarżonego przed wojskowym trybunałem w Rzymie pod zarzutem współpracy z Niemcami. Graziani spędził dotąd pięć lat jako tymczasowo aresztowany. Graziani oświadczył przed sądem: „Nienawidziłem Brytyjczyków, nienawidzę ich i zawsze będę nienawidził. Oni to zawsze stali na przeszkodzie podźwignięciu się Włoch“.

CO SIĘ DZIEJE W KRAJU?

Przygotowania do wzmożenia procesu kolektywizacji w Polsce polegają m. in. na rozbudowie ośrodków i stacji traktorowych. W Lubiążu pow. Wołów utworzono olbrzymi Centralny Ośrodek Szkoleniowy dla traktorzystów. Ośrodek posiada internat, obliczony na 1200 osób, własne kino, liczne świetlice i jest zradiofonizowany. Masowe szkolenie traktorzystów pozwoli na pokrycie całego kraju stacjami maszynowymi dla tworzonych kołchozów. Obok 30 istniejących stacji w r. 1950 powstanie nowych 100 Państwowych Ośrodków Maszynowych.

* *

Obok krótkotrwałych zobowiązań różnych załóg fabryk i kopalń w stachanowskim wyścigu pracy rzucono obecnie hasło „długofalowych zobowiązań“ w górnictwie. Polski stachanowiec Markiewka zobowiązał się w lutym, marcu i kwietniu wydobywać ze swoim „ładowaczem“ 1620 ton zamiast przewidzianej normy — 540 ton. Obecnie w myśl utartej procedury również inni robotnicy i załogi „spontanicznie“ zgłaszają podobne zobowiązania. W ten sposób wyjątek staje się nową, olbrzymio zwiększoną normą.

*

Wolski w swym ostatnim przemówieniu oświadczył, że reżym podtrzymuje nadal swą ofertę normalizacji stosunków pomiędzy państwem a Kościołem, że jednak „trzeba, aby Episkopat zrozumiał nieodwracalność głębokich przeobrażeń społecznych w Polsce zarówno w formach ustrojowych, jak i w świadomości ludzkiej“.

AUGUSTYN STEFFEN

KULT MATKI BOSKIEJ NA WARMII

Zanim Gietrzwałd stał się miejscem kultu N.M.P. i centrum pielgrzymek kultowych, ludność warmijska odbywała pielgrzymki do Łąk w powiecie lubawskim. Łąki, znane mi z opowiadań starych ludzi, zwiedziłem w ostatnich latach przed wojną. Nie znalazłem tam nic, oprócz ruin spalonego klasztoru i pomnika-kolumny, zbudowanego ze składek pątników z Warmii, zwanego przez miejscową ludność „krzyżem warmijskim". Łąki lubawskie, jako miejsce pielgrzymek, upadły w czasie Kulturkampfu. Wypędzenie zakonników i pożar klasztoru zastawiły drogę warmijskim pielgrzymom.

Potem objawienia gietrzwałskie zwróciły na siebie uwagę mieszkańców Ziemi Warmijskiej. Gietrzwałd leży w południowej Warmii, zamieszkałej przez ludność polską. Jest to jedna z najpiękniejszych wsi warmijskich. Przez wieś płynie bystra rzeczka, której woda porusza młyny i tartaki. Zieleni jest tam moc i drzew. Przeważają drzewa owocowe, górują klony, olbrzymie klony, cieniste. W rozwidleniach tych drzew klonowych ludzie budowali altany, gdzie latem spędzali wieczory gawędząc lub, jeśli noce były księżycowe, grając w karty. Poza wsią widać wzgórze podobne do kopca szwedzkiego, porośnięte sośniną. Z tego miejsca stacza się na łąki woda źródlana, rzadkie zjawisko w tych stronach.

Mieszkają tam zamożni rolnicy. Jeden z nich przechował dokument lokacyjny, spisany przed 500 laty przez kapitułę warmijską, do której w tych czasach należała administracja południowej Warmii. Inny, działacz polski Rykowski, posiadał wilkierze (ustawy gminne) z 16 i 17 wieku, cenne polskie rękopisy, wydane przed wojną przez prof. Kutrzebę. W tych wilkierzach znajdowała się proklamacja Napoleona, wysłana z Tylży, dokument ważny, gdyż pisany po polsku.

Z tych i innych dokumentów dowiadujemy się, że postać nazwy wsi się zmieniała. W jednych dokumentach wieś nazywa się Giterczwałd, w innych Diterczwałd. Niemcy nazywali ją Dittrichswalde, Polacy Gietrzwałd, Kurpie Giercwałd, przypuszczalnie przez adideację do jakiejś znanej im nazwy wsi, która w pierwszym składniku miała postać Gierc — W Polsce zwyciężyła wymowa Giercwałd, wymowa kurpiowska.

W tej to uroczej wsi warmijskiej miały po wojnie prusko-francuskiej (1870 — 71) miejsce objawienia Matki Boskiej. Objawienia gietrzwałskie związane były z 13 letnią dziewczynką, córką Polaka z sąsiedniej wsi Woryty, która w dniu pierwszej Komunii św. miała pierwsze widzenie podczas odmawiania z koleżankami różańca przed kaplicą M.B., znajdującej się pod kościołem. Po skończeniu 16 lat rodzice oddali ją do klasztoru, skąd już jako siostra zakonna wyjechała do Afryki.

Jeszcze przed ostatnią wojną spotykało się na Warmii ludzi, co trochę pamiętali wydarzenia gietrzwałskie. Opowiadali oni, że podczas objawień, które trwały kilka miesięcy, ludność warmijska rzucała przedwcześnie pracę w polu, aby zdążyć do Gietrzwałdu na różaniec, odmawiany tam codzień późnym wieczorem, podczas którego dziewczynka miewała widzenia.

Ale nie tylko ludność warmijska chodziła wtedy do Gietrzwałdu. Gietrzwałd gościł w najbliższych miesiącach, w miesiącach objawień, setki tysięcy Polaków, z Wielkopolski, Pomorza, Mazowsza i dalszych stron.

Objawienia gietrzwałskie wywarły silny wpływ na ludność warmijską, wpływ niezwykle dodatni. Religijność ludności, i tak głęboka, jeszcze bardziej się ugruntowała. Ugruntował się i pogłębił kult Matki Boskiej. Warmiacy zaczęli budować kaplice przydrożne z wizerunkami N.P. W każdej miescowości zawiązywały się bractwa różańcowe, męskie i żeńskie. Były czasy, kiedy Warmiacy pili i upijali się. Później wyleczyły ich misje Jezuitów. Reszty dokonały wypadki gietrzwałskie.

Młodzież warmijska w tych czasach wstępowała do zakonów. Warmia zaczęła eksportować zakonników. Widzimy ich później w Afryce przy nawracaniu Murzynów, w Ameryce i gdzie indziej. Niektórzy zdobywają stanowiska, są przeorami, prowincjałami. O. Jagałła, zmarły po pierwszej wojnie światowej, był przez szereg lat głową OO. Zmartwychwstańców w Rzymie.

Z okolic Wielkopolskiej ludność warmijska płynęła do Gietrzwałdu licznymi strumieniami. Dyrekcja kolei musiała w takich dniach uruchamiać dodatkowe pociągi. Drugi strumień szedł z Mazowsza. Każdy zostawił w Gietrzwałdzie trochę pieniędzy. Księża spoceni i zdyszani zanosili do plebanii tace, wypełnione monetą srebrną i inną. Proboszcz gietrzwałski przez parę dni liczył pieniądze. Ale błędem byłoby sądzić, że ten sędziwy kapłan czerpał z tego swoje dochody. On nie był z tego świata. Za uzbierane pieniądze wybudował nowy kościół, jedną z najpiękniejszych świątyń na polskiej Warmii. Kościół gietrzwałski posiadał najpiękniejsze dzwony na Warmii, a wiadomo, że jeden dzwon kupił żyd z Olsztyna, który jeździł do Gietrzwałdu w czasie objawień, zrazu tylko z ciekawości.

Wspomniałem o pielgrzymkach Kurpiów. Te kontakty kurpiowsko-warmijskie w Gietrzwałdzie dawały pewne korzyści na niwie narodowej. Kurpie nie mogli imponować Warmiakom swoją, że się tak wyrażę, starożytnością, ale imponowali im pobożnością. Niemcy bali się tego, czynili wszystko, aby biednego Kurpia przedstawić w świetle jak najbardziej niekorzystnym. Miejsca kultowe, jak wiadomo, są także polami popisów złodziejskich. I w Gietrzwałdzie ginęło to i owo. Niemcy zatem nie przebierając w środkach, głosili, że Kurp modli się i kradnie. Pielgrzymki Kurpiów urwały się z wybuchem pierwszej wojny światowej. Od tego czasu nie widziało się Kurpia w Gietrzwałdzie.

Wypadki gietrzwałskie pomieszały także trochę ludność warmijską z ludnością wielkopolską. Kiedy w Wielkopolsce ukazały się zarządzenia o wywłaszczaniu ziemi polskiej, pewna liczba rolników spłynęła na Warmię. Część osiedliła się w Gietrzwałdzie i najbliższej okolicy. Byli to ludzie uświadomieni, gorliwi polscy patrioci, którzy wywarli wpływ dodatni na miejscową ludność. Dzięki temu Gietrzwałd stał się w czasie plebiscytu w r. 1920 bastionem polskości. Wieś posiadała najlepsze gniazdo sokole. W Gietrzwałdzie odbył się też wspaniały zjazd polskich Kół Śpiewaczych. Po przegranej plebiscytowej rodziny wielkopolskie przeważnie wróciły do Wielkopolski.

Innym miejscem kultu religijnego, kultu N. M. P., były Stoki w pow. licparkim. Istnieje tam klasztor, który wybudował biskup warmijski, Stanisław Grabowski, pochodzący z Ziemi Malborskiej. Klasztor należał do OO. Bernardynów. Za czasów księstwa warmińskiego, przed pierwszym rozbiorem Polski, była tam szkoła teologiczna. W Stokach studiowała również młodzież z centralnej Polski, zwłaszcza z Warszawy. Z tych czasów zachował się dobrze „carcer", średniowieczna instytucja więzienna. Na ścianie widać napisy, m.in. taki:

Siedział tu Augustyn
tak czysty jak bursztyn.

Temu Augustynowi odpowiedział przeor po łacinie:

Augustinus Adeodatus,
peior bestia, ingratus,

co w swobodnym przekładzie na język polski brzmi:

Augustyn Bohdanek,
brzydal i draniek.

Po pierwszej wojnie światowej sprowadzono do Stoków OO. Franciszkanów ze Śląska. Obecnie gospodarzą tam już polscy Bernardyni.

Stoki w XVII wieku należały do rodziny Białkowskich. W klasztorze widać obraz Matki Boskiej, kopię obrazu częstochowskiego, obraz ukoronowany w roku 1727 przez biskupa warmijskiego Szembeka. Stoki jako miejsce kultu Matki Bożej i pielgrzymek straciły popularność wcześniej, niż Łąki lubawskie.

Trzecim miejscem kultu Matki Boskiej jest Świętolipa na pograniczu warmijsko-mazurskim. Kościół i klasztor należały kiedyś do OO. Jezuitów. W kościele, który jest bodaj najpiękniejszym okazem barokowym w Prusiech Wschodnich, pokazują kawał pnia lipowego z lipy objawień, skąd też nazwa miejscowości—Świętolipa. Naokoło kościoła widać kalwarię, wspaniałe dzieło. W kościele mnóstwo pamiątek polskich. Świętolipa to miejsce odpustowe dla ludzi z miast. Wieśniacy z południowej Warmii tam nie chodzili. Niegdyś była tam szkoła muzyczna, klasztorna. Uczęszczał do niej jako mały chłopak kompozytor Feliks Nowowiejski, szambelan Ojca św. Piusa XI, autor melodii „Roty" i twórca Oratorium „Quo Vadis", Warmijczyk. Kościół w Świętolipie wybudowano pod koniec XVII wieku ze składek zebranych w Polsce. Architektem był mistrz Ertly z Wilna.

Wymieniłem nazwy warmijskich miejsc kultowych: Łąki, Stoki, Świętolipę. Są to nazwy książkowe. Ludność warmijska posługuje się stale formami zdrobniałymi: Łączki, Świętolipka, Stoczki. Przyczyna jest jasna. Nazwy weszły do języka kultowego, w którym słownictwo obfituje w formy zdrobniałe. Warmiak nie powie „figura", ale „figurka", powie „aniołek" zamiast „anioł", „szkaplerki" zamiast „szkaplerz", „święcona wódka" — (tak!) zamiast „święcona woda", „źródełko gietrzwałskie" zamiast „źródło gietrzwałskie". Zdrobnieniem podkreśla on swoją cześć dla pojęć kultowych i miejsc kultu Matki Boskiej.

Kult Matki Boskiej istniał na Warmii także przed rokiem 1466, t. j. przed wcieleniem Warmii do Polski. Szerzyli go, wiadomo, krzyżacy, którzy nazywali siebie rycerzami N. M. Panny. Z tego kultu wyrosła nazwa głównego ich gniazda Malbork, po niemiecku Marienburg, niby gród Mariański. Podobnie nazwa ostatniej warmijskiej stolicy biskupiej Frombork, co pochodzi z niemieckiego Frauenburg i zbliżone jest pojęciem do francuskiego Notre Dame.

Ale z tym kultem nie mają nic wspólnego miejsca objawień, o których była mowa. Stoki i Świętolipa stały się miejscem kultu Matki Bożej w okresie panowania na Warmii książąt biskupów, Gietrzwałd nawet później.

Augustyn Steffen

Autor artykułu powyższego jest jednym z najwybitniejszych badaczy kultury warmijskiej i narzecza warmijskiego. Pod jego redakcją i niemalże wyłącznie jego staraniem ukazały się przed wojną liczne tomiki Biblioteki Warmijskiej, zawierające zbiór polskich pieśni, poezji, opowiadań, przysłów itd. z terenu tej starej prowincji Rzeczypospolitej, która dziś wróciła do łączności z Macierzą.

...

Red.

W dniu św. Kazimierza

W dniu Świętego Kazimierza Królewicza myśli nasze biegną do Wilna. Tam w marmurowej kaplicy bazyliki wileńskiej w srebrnej trumnie spoczywają nad ołtarzem Jego relikwie.

Patronuje św. Kazimierz nie byle jakiemu państwu — dawnej Litwie historycznej od Bałtyku do Smoleńska, od Wielkich Łuków aż po Kijów.

Były to czasy, kiedy imperium Jagiellonów zdawało się stać u progu największych możliwości, kiedy połączone unią państwo Polskie i Litwy mogło sięgnąć po prymat w Europie.

W dniu św. Kazimierza na odpust do Wilna i tradycyjny jarmark mieniący się barwnością strojów ludowych Wileńszczyzny, wylewny szczerością humoru i prostotą otwartych serc Wilna, bywał zawsze zjazd ogromny. Ze wszystkich stron przybywały liczne pociągi, przywożąc wycieczki ciekawych, aby tłocząc się na Łukiskim rynku pomiędzy straganami wyrobów bednarskich, sztucznych kwiatów, piszczałek, smorgońskich obwarzanków i lukrowanych serc piernikowych, mogli poznać tych ludzi niezłomnych i wytrwałych, od których wraz z ich gwarą miejscową wiała miłość dla Kraju i ofiarność dla Ojczyzny.

W bazylice wileńskiej na zewnętrznej ścianie kaplicy św. Kazimierza jest marmurowa tablica z napisem ku Jego czci, a nad nią herb ówczesny Polski: Orzeł Biały i Pogoń. Przetrwał on czasy prześladowań Murawjewa i przetrwał okres, gdy na placu przed bazyliką stał pomnik Katarzyny II z wyrytą na cokole rozerwaną mapą Polski i napisem: „ottorżennyja wozwratich".

Aż przyszedł czas, gdy znikł pomnik carycy i po zmaganiach wojennych Sejm Wileński uchwalił w dniu 20 lutego 1922 roku „Uchwałę w przedmiocie przynależności państwowej Ziemi Wileńskiej":

„W Imię Boga Wszechmogącego! My Sejm w Wilnie — wolną i powszechną wolą ludności Ziemi Wileńskiej powołany, pełnię prawa do stanowienia o losach tej Ziemi posiadający, pomni na wielowiekowe węzły co aktami w Horodle i Lublinie, w uchwałach Konstytucji Majowej z roku 1791 ukoronowanemi, Ziemie nasze z Polską na mocy dobrowolnych umów w jedno połączyły oraz na krew ojców naszych ofiarnie przelaną w walkach Narodu o wolność po nieszczęsnych Ojczyzny rozbiorach, składając hołd męstwu i poświęceniu żołnierza polskiego, synowi tej Ziemi Józefowi Piłsudskiemu, bohaterskiemu czynowi generała Żeligowskiego, zgodnie z prawem narodów do stanowienia o sobie, w imieniu ludności tej Ziemi, jej żyjących i przyszłych pokoleń, mając na celu zabezpieczenie ich wolności i wszechstronnego, duchowego i materialnego rozwoju, na posiedzeniu dnia dwudziestego lutego tysiąc dziewięćset dwudziestego drugiego roku uchwalamy i stanowimy:

1. Wszelkie węzły prawnopaństwowe narzucone nam przemocą przez państwo rosyjskie uważamy za bezpowrotnie zerwane i nieistniejące, jak również odmawiamy Rosji prawa do ingerowania w sprawy Ziemi Wileńskiej.

2. Roszczenia prawno-państwowe do Ziemi Wileńskiej zgłaszane przez republikę Litewską, które znalazły swój wyraz w traktacie litewsko-sowieckim z dnia 12 lipca 1920 roku jako też i wszelkie inne odrzucamy i na zawsze uchylamy.

3. Stwierdzamy uroczyście, że nie uznamy żadnej decyzji zarówno o losach naszej Ziemi, jak i w sprawie jej wewnętrznych urządzeń powziętej przez czynniki obce wbrew naszej woli.

4. Ziemia Wileńska stanowi bez warunków i zastrzeżeń nierozdzielną część Rzeczypospolitej Polskiej.

5. Rzeczpospolita Polska posiada pełne i wyłączne prawo zwierzchności państwowej nad Ziemią Wileńską.

6. Właściwe władze Rzeczypospolitej Polskiej posiadają jedynie i wyłącznie prawo stanowienia o ustawach i urządzeniach Ziemi Wileńskiej zgodnie z Konstytucją Rzeczypospolitej z dnia 17 marca 1921 roku.

7. Wzywamy Sejm Ustawodawczy i Rząd Rzeczypospolitej Polskiej do natychmiastowego wykonywania praw i obowiązków wypływających z tytułu przynależności Ziemi Wileńskiej do Rzeczypospolitej Polskiej".

Tak postanowili synowie tej ziemi, a uchwała zapadła jednogłośnie za wyjątkiem dwóch posłów, którzy się wstrzymali od głosowania.

Grzmiały triumfalne salwy armatnie, na wieży zamkowej trzepotał sztandar Rzeczypospolitej...

Feliks Lubicz

WYSTAWA PRASY POLSKIEJ 1939-1949

W dniu 4 luteko br. otwarta została wystawa prasy polskiej w latach 1939 — 1949, zorganizowana przez Instytut Historyczny im. Gen. Sikorskiego w Londynie.

Ponad 800 pism zebranych na wystawie świadczy o ogromnym dorobku czasopiśmienniczym naszej emigracji. Znaczenie wystawy polega nie tylko na jej wartości propagandowej, ale posiada też walory naukowe, pozwala bowiem na opracowanie bibliografii czasopism polskich za okres wojny.

Dotąd jedynie prasa polska w Niemczech została dokładnie opracowana przez Stefana Kopera. Nie ma zupełnie bibliografii prasy polskiej w W. Brytanii i w Kraju. (Por. uwagi poniżej). Otóż właśnie obecna wystawa prasy oddaje wielkie usługi, pozwala bowiem dojrzeć braki w dotychczasowych zestawieniach oraz gromadzi liczne nieznane ogółowi okazy. To zadanie spełnia wystawa całkowicie. Inicjatorom wystawy płk. dypl. dr Borkowskiemu i doc. dr. Koczemu należy się uznanie, że pomimo wielu trudności nie zawahali się zorganizować tak trudnej imprezy.

Wystawa grupuje eksponaty prasy polskiej niemal z całego świata i przeróżną techniką wykonane. Największe wzruszenie wywołują gazetki ścienne na wielkich różnokolorowych plakatach — Wojska Polskiego w Rosji Kto tam był, wie doskonale, ile trzeba było trudu, aby zdobyć skrawek papieru i ołówek i jak ciężko było pisać i malować w namiocie brezentowym przy 40 stopniach mrozu. Gazetki te wolnę były od cenzury sowieckiej, która zato dała się mocno we znaki pismom typograficznym. Bardzo ciekawe są również pisemka z obozów internowanych i jeńców. Na wystawie znalazł się biały kruk pisemka internowanych na Litwie pt. „Kalwariat" (obóz w Kalwarii był to kiedyś... szpital wariatów). Nazwę tę wymyślił śp. red. J. Batorowicz.

Z prasy drukowanej największe oczywiście zainteresowanie budzą pisma Polski Podziemnej. Ogląda się je z pietyzmem i podziwem, każda bowiem z tych gazetek jest bez żadnej przenośni pisana krwią. Tak np. czasopismo „Walka", organ Stronnictwa Narodowego straciło aż 4 kolejnych redaktorów (Ryszard Szczęsny, Stanisław Piasecki, Jan Bajkowski, Andrzej Mikułowski). Pierwszy red. Szczęsny zginął wraz z żow obronie drukarni, zdobywanej przez Gestapo. A iluż zginęło zecerów, ilu kolporterów!

W gablotce „Orła Białego" na wystawie znajduje się biały kruk o światowym znaczeniu. Jest nim mszał odbity w drukarni polowej W. P. w ZSSR w ilości 150 egzemplarzy. Jest to niewątpliwie jedyny druk katolicki w Rosji Sowieckiej za cały czas dziejów komunizmu w tym kraju. Obok umieszczono też obrazek Matki Boskiej Kozielskiej, skonfiskowany na żądanie władz sowieckich. Szereg obrazów ukazuje wyczyny cenzury sowieckiej wobec prasy wojskowej polskiej.

Do najpiękniejszych pod względem graficznym eksponatów zaliczyłbym szwajcarskie „Horyzonty" oraz jednodniówkę „Wigilia Żołnierzy", wydaną przez biskupa polowego w Palestynie.

Wszyscy Polacy powinni wystawę zwiedzić i przyczynić się do uzupełnienia zbiorów o historycznym już dziś znaczeniu.

St. Janicki

Wystawa prasy emigracyjnej w Instytucie im. Gen Sikorskiego jest bardzo pracowitą i pożyteczną imprezą kulturalną, zasługującą na spopularyzowanie wśród społeczeństwa polskiego. Po jej zwinięciu w Londynie można by pomyśleć o pokazaniu wystawy w innych wielkich skupiskach polskich, może nawet w większych obozach.

Niestety wystawa a zwłaszcza katalog starannie wydrukowany budzą cały szereg zastrzeżeń. To, że wystawa jest zatłoczona i ciasna do przesady, tłumaczą warunki, chociaż można było zrezygnować z ilości na rzecz jakości i typowości. Wystawa jest pokazem zwycięstwa archiwistyki nad konstrukcją i naukowym wyborem. Wszystko wrzucono do jednego kotła: pisma o dziesiątkach tysięcy nakładów z gazetkami ściennymi pisanymi ołówkiem, pisma o wieloletnich dziejach i humorystyczne ulotki. Szczególne upodobanie mieli organizatorzy do malowanych gazetek ściennych. Oczywiście, że tego typu gazetki z Rosji budzą najgorętsze uczucia w sercach widzów, ale to przecież nie jest prasa! Jeśliby gwoli sentymentu dać nawet na wystawie miejsce gazetkom ściennym z Rosji, to już absolutną przesadą są wszelkie piśmidełka ręczne klecone po najrozmaitszych obozach świata.

Prasę stanowi tylko druk powielany lub typograficzny od conajmniej 100 egzemplarzy nakładu wzwyż. Ręcznie kaligrafowane i malowane biuletyny nie są absolutnie prasą! Gdybyśmy bowiem uznali tego rodzaju zabawę za prasę, nie byłoby żadnej granicy w redagowaniu czasopism przez każdego dosłownie prywatnego człowieka. Wówczas listy byłyby gazetami. Pojęcie prasy, to jest pojęcie tłoczenia i szerokiego kolportażu. Również biuletyny powielane małych oddziałów wojskowych (pułków), szpitali, ośrodków wypoczynkowych, okrętów, obozów DP, itp. nie mogą być uważane za prasę. To jest tylko bardzo szlachetna imitacja prasy, zabawa w prasę.

Gdyby więc w ten sposób poobcinać całą masę wystawionych w Instytucie Gen. Sikorskiego eksponatów, entuzjazm organizatorów, że Polacy wydawali za granicami Kraju w latach wojny blisko 1000 pism, zbladłby bardzo. Rzeczywistych pism doliczono by się wtedy zapewne nie mięcej, jak 300.

Że takie „atomizowanie" prasy na ścienne i ręczne czy pisane na maszynie a nawet powielane gazetki nie ma żadnego sensu, posłużę dowodem, iż jestem gotów z pamięci podać organizatorom conajmniej ze 20 pism, których na wystawie nie ma i których katalog nie uwzględnia. Np. na Węgrzech prawie że nie było obozu internowanych, gdzie by nie pisano gazetki. Produkowało się tam dla zabawy ludu internowanego chyba z 50 gazetek.

Podczas gdy Instytut im. Gen. Sikorskiego tak uhonorował gazetki ścienne, obozowe i oddziałowe, o wiele mniej starannie przyłożył się do usystematyzowania prasy prawdziwej, typowej. Po pierwsze o żadnym z pism organizatorzy nie napisali ani słowa. A przecież dzieje poszczególnych pism, nazwiska redaktorów itp. szczegóły mogłyby powiedzieć nieraz stokroć więcej niż mechaniczne przyszpilenie do tablic wybranych na chybił trafił egzemplarzy.

Jeżeli ma się ambicje naukowe, nie wolno ignorować prac już wykonanych lub udawać, że się ich nie dostrzega. A niestety — mimo całego respektu dla wysiłku organizatorów — trzeba powiedzieć, że wystawa jest pogwałceniem zasad naukowych.

Oto „Przewodnik po wystawie prasy" na stronie 3, wspominając Rocznik Bibliograficzny Sawickiego jako jedno ze źródeł wiadomości o prasie emigracyjnej, dodaje: „Poza tym istnieje parę fragmentarycznych opracowań, w których można odnaleźć pewne dane do czasopism polskich..." I ani słowa informacji o tych „fragmentarycznych opracowaniach, w których można odnaleźć pewne dane..." Niewiadomo dlaczego dopiero w „Sali nr. 3" wspomniana jest praca S. Kopera o prasie polskiej w Niemczech oraz prace Mełenia, Bielatowicza i Wasiutyńskiego.

Otóż pragnę stwierdzić, że:

1) Prasa krajowa posiada wyjątkowo pracowitą i sumienną bibliografię Hanny Lerskiej p. t. „Zaczątek bibliografii druków Polski Podziemnej pod okupacją 1939 — 1944" (179 tytułów pism!) oraz „Druki Polski Podziemnej i wydawnictwa powstańcze" (obie prace w „Kulturze" rocznik 1949).

2) „Polonica szwajcarskie 1939 — 1947" (w „Kulturze" rocznik 1948) zawierają nie „pewne dane do Szwajcarii", ale dane wyczerpujące.

3) O druk pracy Stefana Kopera nie trzeba wołać, gdyż zapowiedziała go już paryska „Kultura" — na marginesie bibliografii „Poloniców niemieckich 1939 — 1948" Jana Kowalika.

4) Szczegółową bibliografię czasopiśmiennictwa polskiego na Węgrzech opracował płk. Kazimierz Król w „Roczniku Polskim na Węgrzech 1943".

5) Istnieje wyczerpująca bibliografia druków polskich w Iranie w opracowaniu Melanii Gołaszewskiej i St. Kościałkowskiego p.t. „Polonica bibliograficzne irańskie z lat 1942 — 44" (odbitka z II t. „Studiów irańskich", Teheran, 1945).

6) Również nie „pewne" ani nawet „dużo materiałów", ale wszystkie pisma polskie na terenie Italii rejestruje Jana Bielatowicza „Bibliografia druków polskich we Włoszech 1939 — 1945". (Druga część tej pracy, do 1.I.1947, leży w rękopisie).

7) Materiały do bibliografii czasopism polskich na terenie Palestyny i Włoch zawiera również „Bibliografia wydawnictw wojskowych w Palestynie i we Włoszech — 8.5.1946" w opracowaniu sierż. Jana Oktawca, Bari 1946 (Sekcja wydawnicza 2 Korpusu).

8) Wreszcie istnieje również wyczerpująca bibliografia „Czasopiśmiennictwa polskiego na Środkowym Wschodzie 1.9. 1939 — 1.1.1944", opracowana przez J. Bielatowicza a zamieszczona w „Orle Białym" rocznik 1944.

Gdyby organizatorzy o tych opracowaniach bibliograficznych, wykonanych na zasadach naukowych, wiedzieli, nie popełniliby wielu przeoczeń, które z łatwością można wykazom katalogu wystawy prasy zarzucić.

J. B.

WIELKI DRAMAT CHRZEŚCIJAŃSKI

JERZY ZAWIEYSKI: „ROZDROŻE MIŁOŚCI"

Wystawiony nareszcie na scenie emigracyjnej a tak umiłowany przez Kraj dramat Jerzego Zawieyskiego „Rozdroże miłości" będzie niewątpliwie zaczynał nową epokę w dziejach polskiego pisarstwa dramatycznego. Jest to zjawisko w kulturze polskiej mocy ogromnej i niebotycznej miary. Dramat nieskazitelnie dramatyczny i konflikt płonący trzaskiem krzaka gorejącego i huczący grzmotem łamanych Tablic.

Sztuka Zawieyskiego jest niebieską rosą Bożej Prawdy, na którą naród nasz czekał przez bardzo długi adwent. Twórczość ta jest „owocem czasu swego", jest deltą naszej epoki u oceanu Objawienia. Jest krzyżem na czele krucjaty naszej tęsknoty za Bogiem.

Polska twórczość literacka, a zwłaszcza dramatyczna stała się od dawna już zabawą — ustawianiem malowanych klocków, rzucaniem kości, grą pomiętymi kartami. Pogoń za efektem, za wyglansowanym żartem, za ufryzowanym frazesem, za paradoksem rozbijającym ład naturalny przypominały sztukę cukierników, którzy zabiegali, aby goście po sutym obiedzie mogli zmieścić w usta jeszcze jeden frykas.

„Rozdroże miłości" przyszło nie jako jeszcze jedna próba dramatyczna, jeszcze inny pomysł do zabawy. Oto jest sztuka która wyrosła z czarnej ziemi kultury, wytrysła z odgrzebanych źródeł sumienia. Sztuka wcale nie nowa. Taką była sztuka grecka, taką była sztuka Europy chrześcijańskiej. Największą siłą chrześcijaństwa jest właśnie to, że nie ma w nim nowych prawd w obliczu Prawdy jedynej. Są tylko nowi ludzie. Tylko każdy z nich inaczej czerpie Prawdę i innymi do niej dochodzi drogami.

Więc Zawieyski skierował dramat ludzki w stare łożysko porządku moralnego, przypomniał, że człowiek nie jest korkiem na grzywach burzy ani omyłką liczebną w pyle kosmosu, ale cząstką powszechnego ładu, uzależnioną od innych dusz i posiadającą moc strącania drugich w otchłań i dźwigania ku niebiosom. Ani się domyśla, jak kształtuje oblicze ziemi i jak za nie odpowiada. Można rzec, że Zawieyski człowiekowi, któremu odebrano człowieczeństwo, przywrócił bóstwo, Boże synostwo.

„Rozdroże miłości" jako owoc tętni sokami dojrzałej mądrości. Ale dość powiedzieć, że wraca człowiekowi całą jego godność, jego przydatność, jego powołanie. Jest to podniesienie sztandaru godności duszy, jest to przypomnienie świętych obcowania.

Artystycznie jest to robota diamentowa. Zawieyski jest tak dobrym pisarzem i tak mocnym dramaturgiem, że lekceważy polerowanie formy i fioritury stylu. Świadomie unika efektów, wręcz zamazuje je na oczach, używa najpowszedniejszych słów. Wadą oczywistą jest jednak nadmiar słów w dramacie Zawieyskiego. Wygląda to tak, jakby się pisarz obawiał, że nie będzie zrozumiany, jakby chciał racje swoje wbić w pamięć na trwałe.

Zawieyski tworzy zupełnie oryginalny styl dramatyczny. Zewnętrzny dramat „Rozdroża miłości" już się właściwie rozegrał, kiedy się podnosi kurtyna. Sztuka jest jak gdyby epilogiem. Kiedy się już wypadki przetoczyły, zaczyna się dopiero dramat sumienia. „Rozdroże" jest dramatem sumienia. Nie ma w sztuce normalnych efektów scenicznych, pisarz odtrąca je z godnością, ale zato napięte są struny moralne, siły duchowe. Schodzi oto ziarno czynu w duszach.

Głęboka jest mądrość w rozwiązaniu dramatu. Kiedy poplątane ludzkimi rękami węzły wydają się nie do rozwikłania, kiedy bezsilne uosobienie wiary w miłosierdzie Boże — ksiądz Jan ugina się pod ciężarem prawdy, że oto zło zwalczane jeszcze głębiej korzenie w dusze ludzkie zapuszcza, wtedy przychodzi, jak w starym dramacie hellenskim i w starym dramacie chrześcijańskim, interwencja Boża. Jest w tym zakończeniu taki wicher mocy, jaki poczuć mogą tylko ci, którzy wierzą. Bo ten dramat jest dla wierzących — przede wszystkim.

Wierzących Polaków pozostało jeszcze trochę na obczyźnie. Nie uczynią oni niczego lepszego, jak wybierając się na tę sztukę, której w Kraju nie mogą się ludzie nasłuchać.

Teatr im. Słowackiego wystawił „Rozdroże miłości" z ogromną starannością i z doskonałym znawstwem. Reżyseria dyr. Leopolda Kielanowskiego i jego interpretacja roli księdza Jana są wzorowe — rozumne i w pełni artystyczne. Rolę Elżbiety grała wielka artystka — Jadwiga Domańska ze szlachetnością idealną, ze zrozumieniem roli nie tylko sztuki, ale i tragicznego życia. Maria Arczyńska jako Marta stworzyła postać na miarę najwyższej kultury scenicznej. To był właśnie człowiek, błądzący z bólu, ale z oczyma łaknącymi światła. Figurynkę z charakterem stworzyła K. Kamieniecka.

Z. Rewkowski jako Piotr był należycie opanowany i trafiał w właściwy ton w swej trudnej roli. Doskonałą postać wójta, ciosaną z bryły chłopskiego rozsądku i uporu, stworzył J. Bzowski. R. Ratschka w roli Michała wzorowo odegrał rolę prostodusznego chłopca wiejskiego.

Dekoracje Tadeusza Orłowicza dały sztuce bardzo szlachetną oprawę — sumienną a niepowszednią. Rzadko się zdarza, by publiczność nagradzała oklaskami dekoratora, jak to miało miejsce na londyńskiej premierze „Rozdroża".

Sztuka Zawieyskiego stawia nie tylko bohaterów swoich na rozdrożu miłości, ale nam tu także przypomina, że stoimy w miejscu nieprzekonani, którą drogą pójść ku Polsce. Stoimy na wielkim rozdrożu. Nie widzimy krzyża.

Jan Bielatowicz

ZGON WNUKA MARKSA

Zmarł niedawno w Paryżu w wieku 72 lat Marceli Longuet, dziennikarz, sprawozdawca parlamentarny radia francuskiego, wnuk Karola Marksa i brat posła socjalistycznego, Jana Longuet. Zmarły był katolikiem i pochowany został zgodnie z rytuałem kościelnym. Nabożeństwo żałobne odbyło się w paryskim kościele św. Jerzego. (IPAK)

PIĘKNO HOLANDII

UROCZA WYSPA WALCHEREN



Świat jest piękny

Można śmiało powiedzieć, że kto nie zwiedził Zelandii, nie zwiedził nie tylko najpiękniejszej, ale i najbardziej charakterystycznej prowincji Holandii. Dzięki piękności krajobrazu, dzięki oryginalnej starej architekturze, dzięki wreszcie strojom ludowym spotykanym tutaj nieomal na każdym kroku, Zelandia, a szczególnie niewielka wysepka Walcheren posiada całkiem swoisty urok. Wszystko jest tutaj inne, bardziej ludzkie, bardziej związane z naturą, a przez to uderzające prostotą i świeżością — odmienne od tego co widzimy w pozostałej części kraju. Na tym polega właśnie urok Zelandii, tego kompleksu wysepek tonących w powodzi zieleni.

Zelandia jest ogrodem Holandii. Walcheren zaś jest (a właściwie było) najpiękniejszym kwiatem tego ogrodu.

Istnieją jednak inne jeszcze przyczyny, dla których Walcheren jest szczególnie drogie sercom wszystkich Holendrów. Jedną z nich jest postawa jej mieszkańców; wola i niebywała energia, z jaką zabrali się do odbudowy. W ocenie narodu zasadniczą wartość ma jego postawa w czasie nieszczęść. Walcheren, nie bez powodu zwane „najpiękniejszą wyspą Holandii", zostało najmocniej dotknięte pożogą minionej wojny. Lecz trzeba przyznać, że postawa jej mieszkańców była wspaniała. Jeśli kto chce mieć pojęcie o zniszczeniach, jakie wojna wyrządziła na Walcheren, winien porozmawiać dłużej z jej mieszkańcami, zwłaszcza takimi, których zna się dłużej i dobrze, by dowiedzieć się całej prawdy. W prostych niewyszukanych słowach opowiedzą oni dzieje owych bezsennych nocy i koszmarnych dni. Cała przebogata przyroda tej wyspy uległa prawie że całkowitemu zniszczeniu na skutek zalewu trwającego 13 miesięcy. Z 19.000 domów mieszkalnych zniszczonych zostało 3.700, uszkodzonych ciężko 7.700, lekko zaś 3.600 domow na skutek bombardowań powietrznych i działań artyleryjskich. Tysiące rodzin pozostało bez dachu nad głową.

Potop, ogniem i mieczem...

Wyspa Walcheren, będąca kluczową pozycją w drodze do Antwerpii i stanowiąca tym samym ważny punkt niemieckiego „Atlantikwall'u" została zeszpecona wielką ilością fortyfikacji, rozbudowanych wzdłuż i wszerz wyspy, panujących nad wodnym bezmiarem.

Niemcy, którzy dobrze zdawali sobie sprawę ze strategicznego znaczenia wyspy, bronili jej zaciekle. Ponieważ do jej obrony koniecznym było zalanie wyspy wodą, alianci zbombardowali tamy, skutkiem czego pięć szóstych obszaru Walcheren znalazło się pod wodą.

Wolność dla mieszkańców wy py przyszła w postaci desantu morskiego, lądującego we Vlis ingen i Westkappele.

Stanowiska dział, gniazda karabinów maszynowych, wyrzutnie V 1 i V 2, wraki zatopionych okrętów, porzucone łodzie desantowe, zapory przeciwczołgowe, re ztki spalonych czołgów, okryte rdzą czasu i zapomnienia, bunkry i schrony pokryte zone i zwalone w gruz — wszy tko to czyni z Walcheren prawdziwą krainę z bajki o wojnie.

Dziś wszystko to należy do przeszłości. Pola zostały odwodnione i użyźnione, bunkry w większości porozbierane, gruzy zniknęły, a na ich miejscu wznoszą się nowe budowle. Brak mieszkań stał się mniej dotkliwy.

Walcheren powróciło do swego przedwojennego trybu życia. Stało się tym, czym było dawniej. Życie płynie tu spokojnie. Uderza swoista piękność krajobrazu: pola, łąki, charakterystyczne dla holenderskiego krajobrazu wiatraki, wydmy piaszczyste i morze... Tylko drzewa padły ofiarą potopu.

Urok tej wyspy, to przede wszystkim piękny a jednocześnie odznaczający się prostotą strój ludowy mieszkańców. Mieszkańcy Walcheren są pod tym względem największymi chyba konserwatystami. Są głęboko przywiązani do tradycji, stroju i zwyczajów ludowych. Najprostsza wiej ka dziewczyna posiada swoisty, wrodzony, naturalny, można powiedzieć podświadomy dar ubierania się, który w najbardziej subtelny sposób uwydatnia kobiece wdzięki. Pewien dziennikarz francuski określił to mianem „un teint de duchesse" „cera księżniczki". Dziewczęta i kobiety odznaczają się piękną linią ciała, subtelnie rzeźbionymi twarzami, ciemnymi oczyma, wspaniałymi ramionami i pięknymi szyjami. Mężczyźni, głównie „boerzy" i rybacy: silną budową, mądrością, znajomością ludzi, silną wolą, niebywałą energią i przedsiębiorczością.

Piękno natury odbija się tutaj w rasie i stroju ludowym.

Stolica Zelandii, jej kulturalne i historyczne centrum — to Middelburg. Wojna wyrządziła tu dużo szkód, zwłaszcza w centrum tego uroczego miasteczka, stanowiącego prawdziwą perłę oryginalnej architektury. Powstało ono w pierwszej połowie 12 wieku w latach 1120 — 1130. Klasztor zbudowany w tych latach, poświęcony Najświętszej Marii Pannie, stał się ośrodkiem, przyciągającym kupców i rybaków. Wokoło klasztoru powstało osiedle, które szybko zaczęło się rozrastać. W roku 1217 Middelburgowi nadane zostały prawa miejskie. Middelburg, będące centrum handlowym rozrastało się szybko. Pobudowano nowe kościoły, klasztor rozrósł się do opactwa. Dobrobyt szedł w parze z rozwojem sztuki i nauki.

Wspaniały ratusz, najpiękniejszy zabytek Zelandii, został poważnie uszkodzony. Jego średniowieczne gotyckie wnętrze ma charakter nieco kościelny, ale to nic dziwnego. Kultura średniowiecza była niemal w całości dziełem kościoła i duchowieństwa. Kościół stanowił w średniowieczu nie tylko wielką potęgę moralną i materialną, był również krzewicielem zarówno nauki, jak i sztuk pięknych: malarstwa, rzeźby i architektury.

Wyspa Walcheren przechodziła przez rozmaite ręce. Była w kolejnym posiadaniu Rzymian, Germanów, Franków, Normanów, Duńczyków, wreszcie Hiszpanów i Francuzów. Aż do czasów reformacji. Middelburg cie w późniejszych wiekach zachowało wysoką pozycję jako jedno z głównych miast katolickiej Holandii. Miasto dzisiejsze ma wyraźną indywidualność holenderską. Podziw wzbudza harmonia miasta, które rozrastało się przez wiele stuleci, a stworzyło całość jednolitą i bardzo piękną. Fantastycznie załamane ściany domów, wąskie uliczki, mnóstwo ciekawych szczegółów architektonicznych nadaje otoczeniu wiele malowniczości i wyjątkowej atmosfery tej zadziwiającej wyspy: Walcheren.

SPECTATOR

NIEPODJĘTE DOKUMENTY LOTNIKÓW

Lotnicy, którzy przy zwolnieniu z Polskiego Lotniczego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia nie podjęli złożonych dla nich w K.U.2. dokumentów, (jak wyciąg ewidencyjny służby w P.S.Z. „Extract from Records", poświadczenie demobilizacji francuskiej lub t.p) mogą obecnie otrzymać te dokumenty.

Listy w tej sprawie należy kierować na adres: Samopomoc Lotnicza (Podkomitet Likwidacyjny P.S.P.), 35 Belgrave Square, London, S.W.1.

Dla uniknięcia pomyłek należy podać swój numer ewidencyjny w P.S.P., nazwisko i wszystkie imiona, ostatni stopień w P.S.P. oraz obecny adres.

Pod włos

WIZYTA LEKARSKA

Doktór Kamień został wezwany telefonicznie do pacjenta na głęboką prowincję.

—Czy tam nie ma żadnego lekarza w pobliżu? Musicie właśnie mnie sprowadzać? Narażać się na koszta?

— Są lekarze w pobliżu — mówił głos w telefonie — ale sami Anglicy. Pacjentowi trudno się z nimi porozumieć.

— Ależ to wycieczka na cały dzień! Musiałbym przyjechać w niedzielę...

— O koszta nie chodzi — domyślnie zaznaczył głos. — Policzy pan doktór za cały dzień i koszta przejazdu...

Kamień skrzętnie zapisał adres i w niedzielę po śniadaniu pojechał „zielonym autobusem". Po dwóch godzinach jazdy i pół godzinie błądzenia był na miejscu. I głodny, jak wilk! Bo wysoki i chudy doktór ma wilczy apetyt i tylko z tego powodu nie jest zadowolony z pobytu na wyspie brytyjskiej.

Pod wskazanym adresem zastał bardzo odrapany „cottage", stojący w obszernym sadzie. — Nie bardzo mu się to podobało. Jego apetyt poczuł się zaniepokojony widoczną biedą domku.

Otworzył mu wytwornie, na ciemno ubrany pan w średnim wieku z podkręconymi staromodnie wąsami.

— Pan doktór? Bardzo się cieszę. Marchewka jestem. Proszę się rozebrać.

Kamień zdjął palto, wciąż zatroskany perspektywą głodowego dnia, gdy kiszki już teraz zaczęły wydawać urywane dźwięki.

Gospodarz otworzył szeroko drzwi do pokoju i... błoga fala uspokojenia spłynęła na wzburzone nerwy lekarza. Po środku pokoju stał, uginający się pod wielkanocną poprostu obfitością, stół, a przy nim dwaj sympatycznie wyglądający panowie.

— Pan Burbas, pan Grosik — przedstawił pan Marchewka, moi przyjaciele z Londynu. Pan doktór pozwoli przed obejrzeniem pacjenta coś przekąsić. To jest, proszę pana, kiełbasa z Australii, ten indyk jest z Nowej Zelandii, ryba po grecku jest tutejsza, jajka swojego chowu, szynka z kraju, przywieziona z Włoch w puszce — zachwalał, nalewając whisky do dużych szklanek.

Doktór był mile zdziwiony. Wypili, zagryźli, znów wypili i znów zagryźli.

— Grunt to zakąsywać! — zauważył sentencjonalnie pan Burbas.

Doktór potwierdził to zdanie ze stanowiska fachowego.

— Jeden mój przyjaciel przez to że nie zagryzał, umarł przedwcześnie — westchnął Grosik.

— Kto taki? — zaniepokoił się Marchewka.

— Nie znałeś go. Przyjaciel z dzieciństwa. Miał dwanaście lat, jak umarł. Nie zdążył zagryzać!

Wypili pod... zmarłego przyjaciela, co nie zakąsywał i zagryźli nóżkami w galarecie.

Zadzwonił telefon. Gospodarz płynną angielszczyzną wykłócał się z kimś o cenę selerów. „Jedzcie, pijcie!" — krzyczał na gości, zatykając ręką słuchawkę.

Wypili i zagryźli pasztetem z gęsich wątróbek. — Gospodarz otworzył trzecią z rzędu butelkę.

— Trzeba doktorowi wiedzieć, że ja to jestem ogrodnik. Nie taki wojenny, z dyplomacji, czy ze sztabu, ale prawdziwy, fachowy. To też u mnie interes leci! A może kto piwa? Mam dobry „stout".

Doktór zjadł już pół indyka, oprocz innych rzeczy.

— Mój Boże, nie ma to jak być chudym — z zazdrością zauważył Marchewka. — Wtedy można jeść! Ile wlezie! Może jeszcze kawałek tej rybki, doktorze?

Ale doktór już nie mógł.

— Czy tu zawsze taka obfitość? — zapytał uprzejmie.

— Ano jada się niezgorzej. Ale dzisiaj, przyznam się, trochę wyjątkowo...

Doktorowi mocno szumiało w głowie, więc zaniepokoił się o fachową część wizyty.

— Może jednak obejrzałbym chorego — powiedział wstając. — Chodźmy.

— Nie ma gdzie chodzic — uśmiechnął się gospodarz. — Chory to ja!

— Ooo! — zdziwił się z angiel ka lekarz — No to się pan rozbieraj — zdecydował obojętnie.

Zaczęło się badanie, a w miarę jego postępów twarz Kamienia poważniała.

— Nerki, hm! Wątroba, no, no! Zdaje się, że i dwunastnica — mruczał. — Żołądek, ho, ho! ... Do licha! Nawet i platfus masz pan także!

Podrapał się po głowie z poważną troską, a potem nagle zirytował.

— Przede wszystkim nie wolno panu pić! Zupełnie! Ani jeść takich rzeczy! — wskazał na stół. — Bardzo mi przykro.

— Nic nie szkodzi. Spodziewałem się tego — pogodnie odpowiedział Marchewka. — Właśnie dlatego, myślałem... zanim wyrok zapadnie, ...Ostatnia uczta. No, i pod lekarską opiekę...

— A co mówili angielscy lekarze?

— Nie mogłem się z nimi dogadać...

— Przecież pan płynnie mówi po angielsku.

—Tak. Ale oni, wie pan, piją „na sucho", bez zakąski. Żaden nie chciał tego wszystkiego jeść. Tylko odrazu do rzeczy... A ja tego bardzo nie lubię. Trudno, teraz zaczniemy się leczyć.

BONZO

»Pani Doktór«

Przy dość nikłym powodzeniu grano w Londynie komedio-farsę Napoleona Sądka pt. „Pani doktor".

Sądek jest doskonałym scenarzystą filmowym o dużej wrażliwości na komizm. Zdolności te przeniesione na scenę odsłaniają słabe strony sztuki Sądka. Komizm filmowy i film wogóle, to przede wszystkim gra — plastyka ruszającycn się ludzi i żywych sytuacji. Cóż z tego można pokazać na lilipuciej scence? Film się raczej gra, niż mówi. Na scenie odwrotnie. Na małej scence to samo do kwadratu.

To też jest niestety pięta Achillesowa Napoleona Sądka. Ma on znakomite pomysły, ale słabiej niż myśli — pisze. Sądek nie pisze szczególnie artystycznie, nie konstruuje nadzwyczajnie literacko. Posiada natomiast przy wielkiej inteligencji mocną wizję. Sądek wie mianowicie, jak powinno wyglądać dobre dzieło — nie potrafi go jednakże zrealizować. Najlepiej też wypowiada się w skrótach — w skeczu, felietonie, satyrze.

Otóż „Pani doktór" to jest prawdziwie inteligentny pomysł, który przy realizacji pogubił wszystkie piórka. Rozlazł się, rozsypał. Pozostał szkielet i piękne piórka świetnych dowcipów.

Redakcja „Gazety Niedzielnej" otrzymała kilka listów z oburzeniem na rzekomą niemoralność „Pani doktór". Cóż za nieporozumienie! Mamy do czynienia z właśnie zupełnie uczciwą próbą farsy moralnej, otwarcie ogradającej się na opinię publiczną. Akcja komedii pełna jest aluzji do opinii, wymagającej od sztuki scenicznej rozwiązań i sytuacji moralnych. Rozwiązanie sztuki jest w pełni przykładne.

„Całują się na scenie" — pisał zakamieniały purytanin. — „Wychodzą do ogrodu". Otóż do ogrodu nie wychodzą, a tylko istnieje taki zamiar. Całują się dwa razy, przyczem drugi raz już po zgodzie na małżeństwo. Naprawdę tak skromnie bywa tylko na scenie. Ciekaw też jestem, jak sobie przysięgli moraliści, wyobrażają narzeczeństwo i wogóle drogę do małżeństwa, miłość. Nie przesadzajmy przecież! Nie ma w „Pani doktór" nic niemoralnego.

Aktorzy pracują w tej sztuce ponad siły. Role nie są łatwe — poza może „asystentką" Wandą (wdzięczną aktorką Weroniką Lechówną). Pani Doktór, Irena Paczoska, powiedziałbym że jest za kulturalna do takiej komedio-farsy, za dostojna. Wojciech Wojtecki jest sercem sztuki, niosąc na sobie jej ciężar w taki sposób, że wydaje się, iż sprawia mu to przyjemność. A to jest wszystko, co można o aktorze powiedzieć. Wreszcie Ruszała. Nie wiem, jaka jest przeszłość tej uroczej sylwetki, ale chyba nie był on nigdy aktorem dramatycznym, a tylko kabaretowym. Ma też Ruszała nieuleczalne nałogi kabaretowe, zbyt przerysowane, jaskrawe, prawie cyrkowe.

„Pani doktór" posiada jedną jeszcze zaletę. Zachęca widzów do życia kulturalnego, do czytania polskich pism, do zajmowania się polską twórczością i losem pisarzy. Za to się należy Napoleonowi Sądkowi mocny uścisk dłoni.

J.B.

WIECZÓR ŻYWYCH POSTACI
„KSIĄŻKI O KOŁYMIE"

(i) Staraniem Stowarzyszenia b. Sowieckich Więźniow Politycznych oraz Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie odbył się 20 bm. w sali teatralnej „Orła Białego" zapowiedziany przez „Gazetę Niedzielną" oryginalny „Wieczór żywych postaci „Książki o Kołymie". Przy wypełnionej (choć nie „po brzegi") sali odbyło się jedyne w swoim rodzaju słuchowisko.

Przewodnictwo objął prezes Stowarzyszenia p. Jan Kwapiński, w prezydium zasiedli Teodozja Lisiewicz i dr Tymon Terlecki, wiceprezes Związku Pisarzy Polskich. Po zagajeniu p. Kwapińskiego, dr Terlecki scharakteryzował „Książkę o Kołymie", podkreślając jej wartość dokumentarną i pisarską, poczem zabierali głos byli więźniowie Kołymy z autorem książki Anatolem Krakowieckim na czele.

Krakowiecki stwierdził, że książka powstała przed laty odrazu, na gorąco. Chwytane obserwacje notowane były w pamięci przy natychmiastowej selekcji na rzeczy ważne i nieważne.

— Ponad tysiąc osób występuje w „Książce o Kołymie" mówił Krakowiecki — chociaż niekoniecznie z imienia i nazwiska, czyli raczej z pseudonimów. Ale nie twierdzę, że nie było przy mnie wydarzeń ważniejszych, których spostrzec nie umiałem, ani że nie było osób, które zasługiwały na staranniejsze zanotowanie, ale uszły mojej uwagi. Starałem się jednak napisać prawdę, spełniałem rolę protokulanta przy rozprawie sądowej, starałem się nie wyjść nigdy po za obiektywizm sekretarza, notującego zdarzenia słowa i ludzi. Jestem więc nie tyle twórcą, ile sekretarzem swojej książki — książkę naprawdę pisało życie...

Następnie Krakowiecki odczytał list swego współwięźnia z celi nr. 40 więzienia w Stanisławowie, jednego z trzech żyjących jeszcze, poczem przemawiali współtowarzysze z celi nr. 14 więzienia w Horodni pp. Andrzej Abczyński i Jerzy Strachowski. Z kolei swoje wrażenia kołymskie opowiadali pp. Edward Górnacz, Piotr Garnowski, Włodz. Ruszkowski, Marian Zając i Teodozja Lisiewicz, a zakończył mocnym akcentem p. Franciszek Haluch.

Wieczór był może za długi. Te wszystkie zwierzenia trwały bez mała dwie i pół godziny. A jednak nikt ze słuchaczy nie opuścił sali przed końcem wieczoru.

W końcowym przemówieniu p. Kwapiński podniósł konieczność uświadamiania świata o niewolnictwie w Rosji sowieckiej i podziękował autorowi, prelegentom i publiczności.

W czasie wieczoru zaszedł dramatyczny wypadek. Mianowicie p. Garnowski w przemówieniu swoim wspomniał dwa nazwiska swoich zamęczonych współtowarzyszy niedoli, dwa — nawiasem mówiąc — pierwsze lepsze, pierwsze z brzegu spośród dziesiątków zapamiętanych. I oto, jak się następnie okazało, na sali siedzieli rodzice jednego ze wspomnianych, którzy nie wiedzieli nawet, że syn ich był na Kołymie.

KONIEC KARNAWAŁU

(i) Popielec minął, a z nim zakończył się karnawał.

Nie ma co ukrywać w bawełnę: „polski" Londyn bawił się setnie. Nie było soboty, ani bodaj niedzieli bez zabawy publicznej, a często i w środku tygodnia odbywały się dancingi. Uchodzi za pewnik, że jeżeli jakaś instytucja, stowarzyszenie, związek i td. nie ma grosza w kasie, jedynym lekarstwem na chorobę budżetu jest — „bal". I urządza wobec tego „bal". Na bal zaś przychodzą przede wszystkim członkowie danego związku i to tacy, którym żal paru szylingów na uiszczenie składki rocznej, a na zabawie wydadzą funty (składki pozostają nadal niezapłacone).

Wszystkie polskie lokale, które mają do rozporządzenia jakie-takie sale, urządziły serię zabaw. Na pierwszym miejscu kroczy klub „Orła Białego", w którego salonach, czy „salonach", odbyły się najwytworniejsze bale sezonu. Najwytworniejsze, to znaczy najtłumniejsze — takie, co to usiąść nie ma gdzie, a na schodach przepchać się niepodobna. Przodowały zabawy Zw. Dziennikarzy i lekarzy. W „Ognisku" palmę pierwszeństwa zabrał „Sylwester" aktorów, ale i inne zabawy nie były wcale... przestrzenniejsze.

Nawet w prywatnej salce przy Lancaster Gate odbyło się kilka zabaw. Zresztą polskie sale nie pokrywały zapotrzebowania — kilka zabaw odbyło się w salach angielskich.

Tak tedy można wyrazić nadzieję, że większość budżetów najróżniejszych organizacji, została uratowana, ale — czy wystarczy do następnego karnawału?

Natomiast tajemnica odkryta sprawę budżetów domowych. Te chyba zostały poważnie nadszarpnięte: widywało się na zabawach tualety wręcz kosztowne.

— Nie ma więc aż takiej biedy wśród emigracji, — powiedział redaktor Hiacynt Przypadek, wracając z jednego balu, na którym był obecny — ilość materiału, użytego na tualetę jest zawsze wprost odwrotna do budżetu. Im mniej materiału na tualetę, tym pokaźniejszy budżet. Biorąc pod uwagę tę maksymę, mogłbym sądzić, że emigracja pławi się w dobrobycie...

Widać z tego, jak redaktor Przypadek stetryczał. Mruczał coś pod nosem i krytykował, prawdopodobnie niesłusznie...

KOMBATANCI w LONG MARSTON

Koło SPK Nr. 208 w Long Marston powstało w marcu 1949 r. i liczyło na początku 32 członków. Obecnie liczy ponad 90 członków.

Dodatni rozwój Koła należy przypisać przede wszystkim wzrastającej świadomości potrzeby organizacyjnej i samopomocowej, wzrostowi znaczenia SPK na wszystkich szczebach jako najsilniejszej organizacji polskiej na obczyźnie, no i wielu pozytywnym wynikom pracy dotychczasowej tej organizacji.

Koło posiada własną świetlicę, czytelnię, biuro porad, bibliotekę, która liczy ponad 600 tomów oraz chór i orkiestrę.

Koło prowadzi kurs języka angielskiego dla wszystkich zainteresowanych, tak samo jak i każda inna forma pracy Koła nie ogranicza się tylko dla członków, lecz dla wszystkich mieszkańców hostelu „A" i „B".

Celem pogłębienia koleżeństwa i spoistości organizacyjnej Koło urządziło tradycyjny „Opłatek" dla wszystkich członków i zaproszonych gości w dniu 15 stycznia br.

Ostatni odczyt, w dniu 15 stycznia br. wygłosił p. Trościanko z ramienia Zjednoczenia Polskiego przy organizacyjnej współpracy Zarządu Oddziału SPK W. Brytania. Temat tego odczytu był: „Czym różnimy się od innych" — a ściślej biorąc na temat pochodzenia i historycznego rozwoju języka polskiego i kultury polskiej.

Odczytu wysłuchało ok. 120 osób na ok. 500 mieszkańców dwóch hosteli.

J. D.

MANCHESTER
BAL KARNAWAŁOWY

Zarząd Kącika Artystycznego w Manchester urządził bal kostiumowy, w którym udział wzięły wszystkie organizacje polskie i anglo-polskie z Manchester.

Dekoracje sali i stroje kostiumowe dodawały imprezie miłego nastroju. Zabawa należała do najbardziej udanych w Manchester.

ŚWIETLICA W ROCHDALE

Staraniem ks. dziekana W. Cieńskiego zostało założone Koło Akcji Katolickiej w Rochdale. Zarząd Koła urządził dotychczas dwie zabawy taneczne, opatek i przystąpię do urządzania własnej świetlicy.

DROGA KRZYŻOWA I GORZKIE ŻALE

W czasie Wielkiego Postu we wszystkie piątki o godz. 8 wieczorem odprawiana będzie w Kościele Polskim przy Devonia Rd. 2. DROGA KRZYŻOWA.

We wszystkie niedziele o godzinie 11 przed południem GORZKIE ŻALE.

LONDYN
POD ZNAKIEM WYBORÓW

(i) Londyn — pod znakiem? Pod jakim znakiem? Wyborów? Nie, nic nie wskazywało na to, że odbywają się jakieś tam—i to przecież bardzo zasadnicze — wybory. Ulice miały wygląd zupełnie normalny, codzienny ruch panował w kolejce podziemnej, w sklepach, urzędach, bankach, instytucjach prywatnych, lokalach rozrywkowych.

Wyniki wyborów są już wiadome. Ale kiedy się krążyło po Londynie, nic nie wskazywało, że ów czwartek ubiegłego tygodnia jest „historycznym dniem" Anglii. Przedmieścia poszły spać o tej samej godzinie, co zawsze. W śródmieściu tylko zauważyć można było lokale otwarte do północy i przepełnione gośćmi, nie wykazującymi zresztą nadmiernego podniecenia. Do późnych godzin krążyły autobusy i pociągi kolejki podziemnej.

Nie należy przypuszczać, aby ktokolwiek mógł zauważać „żywiołowy, manifestacyjny, impulsywny" pochód z pochodniami i orkiestrą do urny wyborczej — ponieważ takiego pochodu nie było. Ani jednego — rzecz nie do wiary. Nie słychać też o jakiejś tłumniejszej „bitwie politycznej".

Emocje, prawdziwe emocje, co prawda emocje bardzo „po angielsku", rozpoczęły się dopiero w piątek, kiedy niezliczone wydania dzienników londyńskich zaczęły przynosić szczegółowsze sprawozdania. Jakaś niezliczona, o astronomicznej wprost wysokości cyfr ilość gazet szła od sprzedawców do rąk publiczności.

Kiedy zaś w godzinach wieczornych ubiegłego piątku cyfry mandatów osiągniętych przez obie konkurencyjne partie zaczęły się doścignąć i przeganiać, emocja osiągnęła wielkie wyżyny: poprostu finiszu sportowego.

Ale i przy tych podniecających wyścigach, ulica Londynu zachowała staranie swoje codzienne oblicze.

Co tu gadać — bardzo pouczające widowisko!

UCHODŹCY ARABSCY

Z terenu państwa Izraela zmuszone było ujść około 600 tysięcy Arabów. Połowa z nich znajduje się na terenach Palestyny administrowanych przez Egipt i Jordanię, połowa zaś rozproszona jest po Syrii, Libanie i Jordanii.

Pogadanki o zdrowiu

UMIARKOWANE JEDZENIE zabezpiecza przed rakiem

Choć medycyna nie wykryła jeszcze istotnych przyczyn powstania nowotworów złośliwych, a sposoby leczenia raka dalekie są w tej chwili od doskonałości, wiemy już niemało o profilaktyce, czyli zapobieganiu tej straszliwej chorobie, której częstotliwość wzrosła od r. 1930 o 35%.

Wielki snop światła na te sprawy rzuciły badania na myszach, prowadzone od lat przez Instytut Rakowy Uniwersytetu w Wisconsin w Stanach Zjednoczonych oraz w szpitalu Michalea Reese w Chicago.

Już dość dawno było wiadomym, że pewien związek chemiczny, zwany benzpiryną, zastrzykiwany myszom, wywołuje w 72% powstanie nowotwora rakowego na skórze tych zwierzątek i to w terminie sześciomiesięcznym. Ostatnio jednak przekonano się, że procent ten nie jest stały i może być zmniejszony przez zmianę odżywiania myszy. Mianowicie po zmniejszeniu o 40% kalorii zawartych w jedzeniu stu myszy, okazało się, że te same dawki benzpiryny, zastrzykiwane wszystkim myszom, spowodowały raka skóry tylko u dziesięciu! Pozostałe myszy były zupełnie zdrowe po upływie krytycznego okresu sześciomiesięcznego.

Powtarzając wielokrotnie te doświadczenia otrzymano zawsze ten sam rezultat. Postarano się wobec tego o zbadanie, jaka mianowicie dieta uodparnia myszy najlepiej na raka. Okazało się, że nadmierne stosowanie węglowodanów czyni myszy podatnymi na zakażenie rakowe. Największą odporność na raka osiągnięto, redukując prawie o połowę pokarmy zawierające związki węglowodanowe, pozostawiając natomiast w normie witaminy, proteinę, pokarmy mineralne i tłuszcze.

Istnieją wszelkie dane, że to samo stosuje się do ludzi. Mianowicie dane statystyczne opracowane przez liczne towarzystwa ubezpieczeniowe wykazały, że osoby otyłe w znacznie większej liczbie umierają na raka, niż ludzie szczupli i niezbyt tędzy. Oczywiście nie chodzi tu o jakieś arbitralne normy wagi, obliczane przeciętnie dla przedstawicieli danej rasy lub narodowości, lecz o t.zw. normalną wagę, uzależnioną od wzrostu, wieku i budowy kośćca. Człowiek o grubych kościach ma prawo mieć więcej tłuszczu i mięsa, niż człowiek o kościach delikatnych.

W świecie medycznym panuje przekonanie, że stale notowany w Ameryce wzrost liczby zachorowań na raka jest w pierwszym rzędzie spowodowany nadmiernym objadaniem się i niedostateczną ilością ćwiczeń fizycznych, czyli poprostu ruchu i wysiłku ficzycznego.

Nam, tu w Anglii, nie grozi przejadanie się, ale przyjemnie jest dowiedziec się, że przymusowe głodówki, jakie wielu z nas musi stosować, mają także swoją dobrą stronę: zabezpieczają nas przed rakiem.

Pozostaje jeszcze pytanie, jakich mianowicie pokarmów należy używać umiarkowanie. Medycyna amerykańska odpowiada: „bądź bardzo ostrożny z węglowodanami (cukier, krochmal), jedz dostateczną ilość witamin, minerałów i proteiny czyli białka (nabiał, mięso)“ — i dodaje: — „używaj jaknajwięcej ruchu, jadaj regularnie i nie „podżywiaj się“ w przerwach pomiędzy głównymi posiłkami“.

Ta ostatnia rada stosuje się zwłaszcza do naszych (często, mimo racjonowania żywności dość zażywnych) gospodyń i małżonek, które zawsze twierdzą, że prawie nic nie jedzą, ale przy gotowaniu (i przy innych licznych okazjach) biorą sobie na ząb różne „niewinne“ drobiazgi. (g.c.)

NAJSKUTECZNIEJSZA METODA walki z katarem

Szanowny Panie Redaktorze!

W numerze 8 „Gazety Niedzielnej“ znalazłem ciekawe wywody: „Czy warto zwalczać katar“? Oczywiście warto i każdy to robi, jak umie, gdyż katar jest jedną z najbardziej nieprzyjemnych ludzkich dolegliwości.

Rozmiar jego jest bardzo różny. Ja osobiście cierpiałem około 20 lat, a obecnie mogę powiedzieć, iż jestem zupełnie wyleczony. Jak dotkliwy był mój katar, może świadczyć fakt, że od października do marca każdego roku używałem dziennie 8 chusteczek do nosa, odpowiednią ilość żelaznej waty do tamowania krwotoków, gdyż każde usiłowanie wysiąknięcia kończyło się pęknięciem jakiejś tam żyłki, a ponadto omal codziennie myłem się we własnej krwi, o ile przed pochyleniem głowy do miednicy nie zatkałem obu otworów nosowych watą.

Przed wojną byłem u wielu sław lekarskich, specjalistów od chorob nosa, miałem trzy operacje i wszystko szło bardzo dobrze od kwietnia do września. W październiku rozpoczynała się stara dobrze znana historia 8 chusteczek, waty i krwotoków.

Dziś jestem zdrowy i jedna chusteczka starcza mi na 2 — 3 dni. Nie pamiętam, kiedy miałem ostatni krwotok z nosa. Wyleczyłem się i utrzymuję mój nos w stanie czystym bez lekarstw, bez aspiryny i bez konieczności pozostawania w łóżku. Ostatni raz chorowałem w roku 1943. Jestem przekonany, że katar nie dosięgnie mnie już nigdy.

Sposób mój jest bardzo prosty, nie kosztuje nawet fartninga, niestety potrzebuje 2 — 3 minut dobrej woli rano i wieczorem, aby wykonać kilka zupełnie prostych ruchów oddechowych, ktore utrzymują przewody nosowe w stanie wolnym i czystym. Tych, którzy wątpią w skuteczność tej metody, proszę o 2 tygodniową próbę, ale nie dopiero wówczas, kiedy się jest już ciężko chorym i termometr wykazuje około 40°. Wartość tych ćwiczeń jest bezcenna, a skutek niezawodny.

Robi się je w ten sposób: stanąć w postawie swobodnej, zamknąć usta jednak bez zaciskania warg, zwyczajnie złączyć je i powoli podnosić obie ręce do góry tak dalece, jak to jest możliwe bez naprężania. Przez podniesienie rąk klatka piersiowa została powiększoną i ponieważ w naturze nie ma próżni, więc powietrze musiało wejść nosem i w ten sposób wdech został zakończony. Po zakończeniu wdechu należy zatrzymać ręce w tej pozycji przez 2 — 3 — 5 sekund i następnie opuścić je w dół, tak jakby spadły własnym ciężarem i to będzie wydech. Znowu 2 — 3 — 5 sekundowa przerwa i to jest wydech. Takich ruchów należy wykonać na początku nie więcej, niż 6 do 8 i w porze letniej przy oknie otwartym, a w porze zimowej przy zamkniętym. Czas przerwy jest indywidualny, a zasada — nie może być naprężenia. Całe ćwiczenie musi być zupełnie swobodne.

Na zakończenie chcę podkreślić, że ta metoda nie jest moim wynalazkiem, lecz starą wypróbowaną metodą hinduską i głównym jej celem jest uspokajanie nerwów, a leczenie kataru rzeczą wtórną.

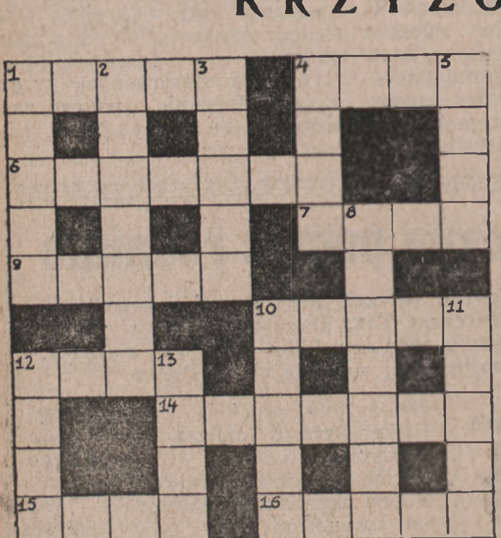
Chcesz wyglądać młodo — stosuj te ćwiczenia regularnie, a ujmą ci 15 lat.

Łączę serdeczne życzenia dalszej owocnej pracy.

J. Skład —
434, Harrow Rd. W. 9.

K R Z Y Ż Ó W K A Nr. 8

(Ułożył M. Klimczyk, Springhill Hostel).



ZNACZENIE WYRAZÓW:

Poziomo: 1. rozlew rzeki przy ujściu. 4. stolica w Europie. 6. kwiat. 7. rzeka na Śląsku. 9. surowy porządek. 10. jadowity wąż. 12. egzotyczny napój alkoholowy. 14. pisarz. 15. zwierzę. 16. uczty pierwszych chrześcijan.

Pionowo: 1. twórca schizmy. 2. męcząca zjawa, zwidzenie w gorączce. 3. wrzątek dla celów leczniczych. 4. okrycie owiec. 5. jedwabna tkanina. 8. murzyńska republika w Afryce. 10. skąpiec. 11. jesienne kwiaty. 12. przylądek sławny z wojen grecko-perskich. 13. ryba słodkowodna.

CZY PAMIĘTASZ
o
KATOLICKICH
NAGRODACH
LITERACKICH?

Rozwiązania nadsyłać należy do dnia 10 marca 1950. Jako nagrodę za rozwiązanie przyzna Redakcja w drodze losowania książkę O. Hardy Schilgena T.J. pt. „Ty i ona“.

Rozwiązanie krzyżówki nr. 6:

Poziomo: pudel, Celt, sadysta, druk, Turia, kuter, żyto, Wilanów, wiec, giaur.

Pionowo: pasat, Diderot, lassa, Czad, tryk, rotunda, rower, żółw, owoc.

Nagrodę w postaci książki B. Prusa „Powracająca fala“ otrzymuje R. Stolarz, 66 a Ginnekenstr., Breda, Holandia.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 12, PRAED MEWS, LONDON W. 2. Telefon AMB 6879. Wydawca: VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Prenumerata (z przesyłką) płatna z góry: miesięcznie 1/6, kwartalnie 4/—, półrocznie 8/—, rocznie 15/—. Niezamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca. OGŁOSZENIA: 1 cal przez 1 łam £. 1. W tekście 50 % drożej, na pierwszej stronie 100 % drożej. Za każde następne ogłoszenie tej samej treści — opust, zależny od ilości ogłoszeń. Nekrologi — 10 sh. za cal. Ogłoszenia drobne — 1 sh. od wiersza. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2. — Tel. PAD 9734